NIEDZIELA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 69.037 A ★

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 9 (2278) 10 — 11. I. 1959 r. Cena 50 gr

SPÓŁDZIELCZE OBRACHUNKI

Kombajn z suchym warkotem wtłoczył się na spółdzielczy dziedziniec w Dorożkach. Hojny dar kołchoźników grodzieńskich doprowadzony został do celu. Gdy Wania Chwal, kombajner z korelickiego kołchozu, zawiadiacko zeskakiwał z siodełka, umieszczonego na kilkumetrowej wysokości, spółdzielcy patrzyli nań serdecznie wzruszeni, ale i zaniepokojeni. Dar — najnowocześniejszy kombajn produkcji radzieckiej zadziwiał wszystkich swym ogromem i skomplikowanym zestawem mechanizmu.

— Który z nas na tym traktorze się wyzna, aby go za pierwszym zapłonem nie zepsuć — wszystkich dręczyło to samo niepokojące pytanie.

A no, chyba Wiśniewski zostanie naszym kombajnerem, znalazła się gotowa odpowiedź.

No cóż. Wiśniewski ma średnie wykształcenie. Dlatego Wiśniewski prowadzi księgowość. Wiśniewski opracowuje i wygłasza okolicznościowe referaty i przemówienia w spółdzielni. Wiśniewski debatuje z zootechnikiem na temat podniesienia mleczności krów. Wiśniewski nastawia mechaniczny sprzęt do pielęgnacji upraw warzywnych... Czyżby Wiśniewski miał znowu pracować kombajnem?

nie jednak musi się łączyć z podnoszeniem poziomu wiedzy rolniczej, szerszym kalkulowaniem, ze zrozumieniem całego procesu mechanizacji, która ten postęp warunkuje.

Podarunek kołchoźników z Białorusi — nowoczesny kombajn pokazuje księgowy Aleksander Wiśniewski.

Kto ze spółdzielców w Dorożkach się uczy? Nikt. Kto uczestniczy w szkole Przysposobienia Rolniczego? Nikt. Kto jest uczestnikiem korespondencyjnego szkolenia rolniczego? Nikt. A jeżeli już któreś z dzieci spółdzielców skończyło 7-klasówkę i poszło do szkoły

★ Ciąg dalszy na str. 4

Zawodu rolnika trzeba się uczyć

Chyba nigdy tak jaskrawo nie rzuciła się spółdzielcom ich bezsilność wobec nowoczesnej techniki. No, bo jakże można poznać skomplikowane urządzenie kombajnu, skoro ma się zaledwie kilka oddziałów szkoły podstawowej. Tak, na 38 spółdzielców tylko czworo ukończyło 7-letnią szkołę i jeden średnią...

Ale ta bezsilność jawi się nie pierwszy raz w spółdzielczym kolektywie. Trzy lata temu to było, gdy spółdzielcy próbowali kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków własną sadzarką.

Zawiódł traktorzysta z POM-u, przy tym kwadratowo - gniazdowym sadzeniu, bo i on niewiele więcej posiadał, poza umiejętnym podskakiwaniem na siodle traktoru. Wiśniewski zaabsorbowany luną pilną robotą, nie miał czasu wczytać się w system maszynowego sadzenia ziemniaków, machnęli więc ręką spółdzielcy na traktor i skrzyknąwszy się pospołu, posadzili ziemniaki gniazdowo własnymi rękoma.

Roboty było co nie miara. Lecz plony doskonałe — 300 kwintali z hektara. Ale wśród co ambitniejszych spółdzielców zostało jakieś zażenowanie, że tak kiepsko im z tą mechanizacją raca.

Albo ustalanie płodozmianu. Niełatwa to rzecz na kilkudziesięciu hektarach tak „poprzestawiać" uprawy, by każda z nich co roku znajdowała w glebie jak najkorzystniejsze dla siebie pożywienie. I tu niezbędne jest minimum wiedzy, jeżeli chce się solidnie skontrolować słuszność propozycji agronoma.

Spółdzielczość produkcyjna ma to do siebie, że o całe mile może wyprzedzać postęp pracy w gospodarce indywidualnej. To wyprzedza-

Wiadomości dnia

Fidel Castro w Hawanie

NOWY JORK (PAP) 9. 1.

Dziesiątki tysięcy ludzi wyległo na ulice Hawany, aby powitać zwycięskiego przywódcę powstańców dr Fidela Castro. Ludność Hawany zgotowała mu triumfalne przyjęcie. Miasto zostało udekorowane czarno-czerwonymi flagami oraz transparentami.

W godzinach wieczornych Fidel Castro udał się do pałacu prezydenckiego, gdzie spotkał się z prezydentem dr Manuelem Urrutio.

W przemówieniach wygłoszonych w Hawanie Fidel Castro powiedział, że „ruch 26 lipca" został zorganizowany jako partia polityczna. Kuba pragnie utrzymywać dobre stosunki z wszystkimi krajami świata. Castro oświadczył m. in., iż „ruch 26 lipca" nie utrzymuje żadnych stosunków z komunistami.

W przemówieniu wygłoszonym w Matanzas, Castro oświadczył, że nowy rząd kubański zamierza przeprowadzić industrializację kraju. Sprawę tę uważa za swe główne zadanie. Castro powiedział, że Kuba nie nawiąże stosunków dyplomatycznych ani ze Związkiem Radzieckim ani z jakimkolwiek innym krajem socjalistycznym.

Straszliwa susza w Brazylii

NOWY JORK (PAP) 9. 1.

Od dwóch lat na północno-wschodnich obszarach Brazylii panuje olbrzymia susza. W stanie Para tłumy głodujących chłopów opuszczają wsie i maszerują w kierunku miast w celu znalezienia żywności i pracy.

15 tysięcy ofiar posuchy udało się na północ na plantację kauczuku w stanie Peru.

CZŁOWIEK W KOSMOSIE

- **W rakiecie muszą być warunki niezbędne dla życia**
- **Zapasy: tlen woda. pokarm, pochłaniacz dwutlenku węgla**
- **Gdy człowiek będzie ważył 10 razy więcej i gdy będzie bujał w kabinie jak piórko**
- **Uwaga — promieniowanie kosmiczne i meteoryty!**

Jak człowiek będzie w rakiecie, jak wytrzyma trudne warunki życia w ciasnej kabinie w czasie długiego lotu, jakie niebezpieczeństwa będą mu groziły? — przedstawiciel Wit-AR zapytał naukowca — adiunkta Zakładu Fizjologii Człowieka Akademii Medycznej w Warszawie dr **JERZEGO LITWINA.**

— Wystrzelić samą rakietę już potrafimy, znacznie trudniej przedstawia się sprawa udziału człowieka w takim locie — mówi dr Litwin. Na astronautę czeka bowiem wiele niebezpieczeństw i trudności. Wiele z tych niebezpieczeństw można będzie uniknąć dzięki szybkiemu rozwojowi techniki, niemniej jednak trzeba być przygotowanym na wiele sensacji natury fizjologicznej.

Najważniejszym problemem będzie stworzenie warunków potrzebnych do życia w rakiecie. Kabina musi być przecież hermetycznie zamknięta, aby chronić człowieka przed surowymi warunkami kosmosu — przed zimnem, próżnią, brakiem ciśnienia i brakiem tlenu. Trzeba będzie zapewnić załodze swobodne oddychanie tlenem, usuwanie dwutlenku węgla z powietrza, właściwą wilgotność powietrza, właściwą temperaturę, a poza tym — należyte odżywianie, jak również rozwiązać problem likwidacji wydalin.

Nie będzie to łatwe. Jeżeli dla przykładu wyślemy 5-osobową załogę w podróż kosmiczną, która potrwa ogółem 10 miesięcy, to załadujemy rakietę całą górą zapasów. Trzeba będzie więc zabrać prawie 3 metry sześcienne tlenu w stanie płynnym (albo 15 m sześc. w stanie gazowym pod ciśnieniem 150 atmosfer), następnie 2000 litrów wody, 2 tony różnych pokarmów w stanie przeważnie skoncentrowanym.

Oddzielnym problemem będzie usuwanie zużytego powietrza. Jeśli zechcemy stosować najlepszy zresztą ze znanych pochłaniacz dwutlenku — barytowy, to samego barytu trzeba by załadować aż 9 ton. A przecież rozmiary rakiety nie pozwolą na zabranie tak poważnego ciężaru. Oczekiwać należy, że chemicy wynajdą jakiś lepszy sposób pochłaniania dwutlenku węgla.

Oddzielną sprawą jest reakcja organizmu na start i lot, kiedy wystąpią duże siły przyśpieszenia, dochodzącego nawet do 10 g (przy przyśpieszeniu 10 g człowiek waży 10 razy więcej niż normalnie na Ziemi). Badania wykazały, że człowiek może bez szkody znieść przyśpieszenie rzędu 8 g przez kilka minut, a krańcowe jego możliwości dochodzą właśnie do 10 g, kiedy wystąpić mogą już po kilku sekundach bardzo silne ogólne zaburzenia. Na szczęście zaburzenia takie ustąpią wkrótce po starcie, a w czasie samego lotu, nawet z szybkością kosmiczną, nie będą już dokuczały.

Innego rodzaju zaburzeń można spodziewać się natomiast w związku z utratą wagi. Na wysokości 6.400 km człowiek będzie ważył 1/4 swojej wagi na Ziemi, na wysokości 12.800 km już tylko 1/9, a na wysokości ok. 58.000 km — już tylko 1/100, a więc praktycznie będzie miał do czynienia z nieważkością za-

★ Ciąg dalszy na str. 8

Nasza recenzja

„Adwokat i róże"

„Człowiek dzisiejszy jest złożony. To dawniej przedstawiano człowieka albo śmiesznego albo tragicznego. Albo łajdaka albo uczciwego. Czy człowiek się zmienił, czy spojrzenie na człowieka jest inne dziś, że dziś człowiek może być komiczno-tragiczny, trzeźwosentymentalny, łajdacko-uczciwy" — powiada Agent ze sztuki „Adwokat i róże".

Jest to chyba najprostsze wytłomaczenie faktu że sztuki Szaniawskiego nie są „łatwe", ani „przejrzyste". Skoro twórca sięga po skomplikowaną „psychę" człowieka współczesnego, skoro unika uproszczeń, a stara się pokazać świat współczesny w całym jego powikłaniu — trudno wymagać by wszystko to ukazało się naszym oczom składnie poszufladkowane. Takie jest życie.

Twórczość Szaniawskiego może się podobać, albo nie. Ale trudno nie przyznać jego dziełom kunsztu, głębi i artyzmu. A właśnie za jedną z najdoskonalszych jego sztuk uznano „Adwokata i róże".

Czy jest to sztuka najodpowiedniejsza dla naszej jedynej sceny i dla specyficznego „młodego widza"? W naszej rozmowie z reżyserem padło i to pytanie. Wówczas Bronisław Orlicz odpowiedział: **„I przede wszystkim liczę na to, że sztuki Szaniawskiego przyjmuje się głównie... uczuciem. Pragnę wydobyć całą poezję sztuki, treść podać w najprostszy sposób, wytworzyć atmosferę, nastrój...".**

Tam, gdzie zawiedzie nastrój — bardziej „odpornego" widza atakuje trafność spostrzeżeń, prosta logika życiowych prawd. Wypowiada je każdy spośród bogato nakreślonych, a świetnie zróżnicowanych typów: od głupiutkiej Siostrzenicy po chłopskiego filozofa — Jakuba.

Każda z tych postaci jest doskonałą ilustracją do zacytowanych na wstępie słów o złożoności człowieka współczesnego. Czy to będzie Agent — ów „łajdacko-uczciwy", sprytny łapownik, pozostający jednocześnie w

Ciąg dalszy na str. 5

Wizja o zimie (patrz strona 5)

DZIŚ W NUMERZE

● Co robi dyrektorze, wasza sekretarka? strona 4

● Bawimy się wesoło i kulturalnie strona 5

● Desant „Dalnyj" Szczęścia bez miary... strona 6

● Dziwna historia strona 8

Po raz pierwszy w Polsce

Sztuczne płuco - serce będzie stosowane już za pół roku

Znany polski kardiochirurg, prof. Leon Manteuffel, udał się do Stanów Zjednoczonych, aby w ciągu trzech miesięcy zapoznać się z pracą przodujących ośrodków kardiochirurgicznych, a zwłaszcza z metodami operacji na tzw. otwartym sercu (przy pomocy aparatury do sztucznego krążenia). Prof. Manteuffel wyjechał do USA na zaproszenie Fundacji Rockefellera.

Po powrocie prof. Manteuffel rozpocznie operacje na otwartym sercu, posiłkując się posiadaną już szwedzką aparaturą do sztucznego krążenia (płuco-serca). Należy oczekiwać, że sztuczne płuco-serce zostanie po raz pierwszy w Polsce zastosowane na człowieku w połowie czerwca roku bieżącego. (AR)

★ 21 ministrów i sekretarzy stanu ★ Tylko 8 deputowanych ★ Najwięcej członków rządu z UNR ★ Couve de Murville nadal ministrem spraw zagranicznych ★ Raport wojskowy czy expose polityczne

Nowy rząd we Francji

PARYŻ (PAP) 9. 1.

Pierwszy gabinet V Republiki składa się wraz z premierem Michelem Debre z 21 ministrów i 6 sekretarzy stanu. Ministrami zostało 8 deputowanych, 4 senatorów, 1 były deputowany i 8 osób nie wchodzących w skład parlamentu, co stanowi innowację wprowadzoną przez de Gaulle'a: w okresie IV Republiki obywatel francuski nie należący do żadnej z izb parlamentu mógł zostać ministrem tylko w najbardziej wyjątkowym wypadku.

Podział tek według przynależności partyjnej poszczególnych członków gabinetu należących do parlamentu jest następujący: 5 deputowanych lub senatorów z ramienia Unii Nowej Republiki, 3 niezależnych, 3 republikanów ludowych, 1 radykał, 1 deputowany tzw. Afrykańskiego Zgromadzenia Demokratycznego.

Na czoło nowych ministrów wchodzących w skład parlamentu wysuwają się ministrowie Andre Malraux (minister stanu) oraz Couve de Murville (sprawy zagraniczne). Inni są wyższymi urzędnikami administracji, lub specjalistami z różnych dziedzin. Nie jest też deputowanym jedyny, wchodzący do nowego gabinetu socjalista, minister oświaty Andre Boulloche.

*

Przemówienie inauguracyjne nowego premiera, Michela Debre było nader krótkie i miało raczej formę wojskowego raportu, niż expose politycznego. Poza ogólnikami o „poważnej odpowiedzialności rządu", Debre podkreślił wierność nowego gabinetu wobec de Gaulle'a i stwierdził, że **„Francja musi odrodzić i natchnąć życiem swe wielkie dzieła: Algierię, departamenty zamorskie, Saharę i unie"**. Nowomianowany premier dodał, że kraj jego **„musi odzyskać należny autorytet w Europie i w świecie"**.

Z ostatniej chwili

Część skarbów powróci z Kanady do Polski

W wyniku wizyty w Ottawie grupy polskich rzeczoznawców w ostatnich dniach usunięte zostały przeszkody natury formalnoprawnej, dotyczące zwrotu Polsce części skarbów złożonych w Bank of Montreal. Należy się spodziewać, że jeszcze w ciągu stycznia zostaną one przewiezione do kraju.

Premier NRD Grotewohl w Egipcie

Prezydent ZRA — Nasser (z lewej) i premier NRD O. Grotewohl.
CAF — fot.

Prawie 4 razy więcej niż w 1957 roku

Otrzymaliśmy 63 mln zł kredytów na budownictwo indywidualne

Województwo białostock… otrzymało już na rok 19… kredyty w wysokości 63 m… zł przeznaczone na rozw… budownictwa indywidualn… go (powszechnego, spółdzie… czego i przyzakładoweg… Należy nadmienić, że są o… większe od kredytów w rok… ubiegłym o 8 mln zł, a w p… równaniu z rokiem 1957 o … mln zł.

Ostatnio Prezydium WR… rozdzieliło już 47 mln zł, … czego przeznacza się na bu… downictwo spółdzielcze … 28.120 tys. zł, budownictw… powszechne — 17.020 tys. … oraz budownictwo przyzakł… dowe — 1.080 tys. zł. Po… stałe 16 mln zł zostaną ro… dzielone w najbliższym cz… sie.

Warto nadmienić, że kr… dyty te zostały przyzna… nam jeszcze w grudniu u… roku, a nie — jak to było w roku 1958 — dopiero pod k… niec I kwartału. Pozwoli … wcześniej osobom ubiega… cym się o pożyczki załatw… w miesiącach zimowy… wszystkie związane z t… formalności i przystąpić … pełni sezonu do budowy … pragnionych domków. (ś)

Czy załoga „Chatki Puchatków" żyje?

NA ZDJĘCIU: Janusz Misiewicz i Jerzy Tarasiewicz w porcie Marsylia.
CAF — fot.

WARSZAWA (PAP) 9. 1.

Jak już donosiliśmy, łódź żaglowa „Chatka Puchatków" z 2-osobową załogą: Januszem Misiewiczem i Jerzym Tarasiewiczem miała zatonąć w odległości kilku kilometrów od Marsylii. Poszukiwania podjęte przez władze francuskie nie dały rezultatu.

8 bm. Polska Agencja Prasowa, Polskie Radio i redakcje niektórych dzienników zostały zaalarmowane niesprawdzonymi dotychczas informacjami jakoby załoga „Chatki Puchatków" nadawała drogą radiową wołanie o pomoc. Chociaż wiadomości tych nie udało się dotychczas sprawdzić, PAP z obowiązku dziennikarskiego notuje:

Jeden z mieszkańców Gdańska utrzymuje, iż w czwartek wieczorem usłyszał przez radioodbiornik komunikat z „Chatki Puchatków", w którym załoga łodzi podała, iż znajduje się o 100 mil morskich na południowy zachód od Marsylii.

Oprócz tego wołanie o pomoc w języku polskim odebrał 8 bm. wieczorem krótkofalowiec z Wrocławia — sygnał wywoławczy SP-6-EF. Silne zakłócenia nie pozwoliły odróżnić słów. Jednak sądzi on, że mogły to być sygnały z „Chatki Puchatków". Podobne sygnały na zbliżonej częstotliwości fal usłyszano również w stacji Polskiego Radia w Warszawie, jednak i tu nie odróżniono słów.

Polskie Radio czyni dalsze wysiłki, aby sprawdzić skąd pochodziły sygnały i czy możliwe jest, aby były one nadawane przez załogę „Chatki Puchatków".

Ze swej strony PAP zwróciła się do francuskiej agencji AFP z prośbą o sprawdzenie, czy krążące wiadomości mogą znaleźć potwierdzenie. Do godz. 1 w nocy nie udało się jednak otrzymać żadnych danych, które pozwoliłyby twierdzić, że załoga „Chatki Puchatków" żyje.

Demonstracje antyrządowe w Korei południowej

PEKIN (PAP) 9. 1.

Jak donosi agencja Nowych Chin, Koreę południową ogarnia ostatnio fala demonstracji antyrządowych przeciwko forsowaniu przez gabinet lisynmanowski i partie prorządowe w parlamencie tzw. ustawy o „bezpieczeństwie narodowym", przewidującej znaczne ograniczenie swobód obywatelskich. Rząd wydał polecenie skoncentrowania w miastach dużej ilości sił policyjnych w celu szybkiego tłumienia wszelkich demonstracji i wystąpień.

W Taegu — trzecim pod względem wielkości mieście południowo-koreańskim, dnia 8 bm. przeszło tysiąc uzbrojonych policjantów blokowało ulice i wstrzymało na kilka godzin ruch pojazdów, aby zapobiec demonstracji, która miała się odbyć w tym dniu.

Dwunastu przywódców opozycyjnej partii demokratycznej zostało zatrzymanych przez tajną policję i odstawionych do swych urzędów w momencie, gdy udawali się w kierunku placu przed dworcem kolejowym w Seulu w celu objęcia kierownictwa nad przygotowywaną demonstracją.

Ze świata

★ Tokio

Ministerstwo poczt i telegrafu ogłosiło, że na terenie Japonii istnieje ponad 1.000 nielegalnych radiowych stacji nadawczych należących do amatorów. Powoduje to niesamowity chaos w eterze i jest przyczyną poważnych zakłóceń telefonicznych połączeń radiowych między Japonią a zachodnim wybrzeżem Ameryki.

★ Bonn

Zachodnioniemieckie czasopismo „Landwirtschaf — Tliches Wohenblatt" przeprowadziło analizę 400 filmów wyświetlanych w ostatnich latach w NRF. Z analizy tej wynika, że w filmach tych pokazano 634 oszustwa, 310 morderstw, 424 zdrady małżeńskie, 158 kradzieży, 104 rabunki, 74 szantaże, 54 gwałty i 34 podpalenia.

★ Waszyngton

W Boswell (stan Oklahoma) spaliła się w pożarze domu cała rodzina murzyńska, licząca razem 16 osób.

★ Moskwa

W dniu 15 stycznia br. w Związku Radzieckim rozpocznie się powszechny spis ludności. Potrwa on 8 dni. Spis przeprowadzać będzie około 600 tys. ludzi, którzy dotrą nawet do najodleglejszych i najbardziej niedostępnych okolic kraju.

Paul Robeson będzie śpiewał w Polsce

(MOSKWA — AR)

Dziś przebywający w Moskwie znany śpiewak, Paul Robeson, wyraził zgodę na przyjazd i występy w Polsce. Paul Robeson przyjedzie na występy do Polski w końcu lutego. Będzie to zresztą — jak sam oświadczył — nie jedyny jego występ w tym sezonie w Polsce. Z Londynu, a również z Czechosłowacji, dokąd się wybiera raz jeszcze, zamierza on także przyjechać do Polski.

Rozmowy delegacji Albanii i NRD

W środę rozpoczęły się w Berlinie rozmowy między delegacjami partyjno - rządowymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Ludowej Republiki Albanii. Delegacji NRD przewodniczy Walter Ulbricht, zaś delegacji Albanii Enver Hodża. We wszystkich omawianych sprawach osiągnięto całkowitą zgodność poglądów.

Miłość nie wybiera

BYDGOSZCZ (PAP) 9. 1.

Prawdziwą niespodziankę sprawił swym przełożonym, parafianom i uczniom ksiądz wikary P. w jednej z miejscowości w woj. bydgoskim. Dotychczas spełniał on rolę katechety w miejscowej szkole, wywiązując się ze swych obowiązków (jak twierdzi ogół) „bez zarzutu". I wszystko byłoby dobrze, gdyby właśnie w tej samej szkole nie pracowała... urocza nauczycielka. Cóż robić — „serce nie sługa..." zakochał się więc i ksiądz wikary.

Wszystko odbyło się w błyskawicznym tempie. W dniu 9 grudnia ubiegłego roku zaręczył się on ze swoją ukochaną, zrywając jednocześnie ze stanem kapłańskim. Następnego dnia poprosił o 3-dniowy urlop w Powiatowym Inspektoracie Oświaty, a 11 grudnia stanął już na ślubnym kobiercu. Cóż — miłość nie wybiera...

Uwaga, trychiny!

W wyniku badań mięsa z dzika zabitego 8 grudnia ub. roku przez myśliwych z koła łowieckiego przy Fabryce Sklejek, stwierdzono obecność w tym mięsie włośni. Wszystkie osoby, które mogły otrzymać mięso z tego źródła, proszone są o zaniechanie jego spożywania i natychmiastowe odniesienie go do Miejskiej Stacji Sanitarno - Epidemiologicznej (ul. Warszawska 32).

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA

Czarna Wieś

Godz. 18. — Hala sportowa — Turniej siatkówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi. Grają: Skra Czarna wieś — Huragan Wołomin, AZS Białystok — Pogoń Siedlce.

NIEDZIELA

Łomża

Godz. 11. Sala Domu Kultury — Towarzyski mecz bokserski ŁKS Łomża — Jagiellonia II Białystok. Po pięciu walkach nastąpi kolejne, ogólnopolskie losowanie „Toto-Lotka".

Czarna Wieś

Godz. 12 — Hala sportowa — Dalszy ciąg turnieju siatkówki mężczyzn o mistrzostwo III ligi. Grają: AZS — Huragan, Skra — Pogoń.

KOLEJNY NUMER „MAGAZYNU TYGODNIA"

specjalnego ośmiostronicowego wydania „Gazety Białostockiej" ukaże się w sprzedaży w najbliższą środę 14 stycznia

w numerze:

- **REWELACYJNY FOTOREPORTAŻ O GRUPIE LUDZI, KTÓRZY WYLĄDOWALI NA KSIĘŻYCU!** W FOTOREPORTAŻU MNÓSTWO NIEZNANYCH WIADOMOŚCI O KSIĘŻYCU — WSPANIAŁE ZDJĘCIA KSIĘŻYCA I STATKU KOSMICZNEGO,
- **WYWIAD TYGODNIA** — ze znaną aktorką Hanką Bielicką, która po wyzwoleniu grała w białostockim teatrze,
- **REPORTAŻ** — o jednym z księży powiatu kolneńskiego,
- **DZIWNA HISTORIA** — kolejny duży odcinek frapującej powieści K. Wanda, ciąg dalszy z numeru niedzielnego,
- **„DESANT DALNYJ"** — ciąg dalszy interesującej opowieści A. Omiljanowicza,
- **POETYCKI KONCERT ŻYCZEŃ** — w którym drukować będziemy nadesłane nam pierwsze życzenia,

oraz

ciekawe rozrywki umysłowe, kącik brydżowy, satyr…, piękne fotografie i wiele interesujących informacji ze świata, z kraju i województwa.

Nie zapomnij kup… „Magazynu Tygodnia"

w „Magazynie Tygodnia" - dla każdego coś ciekawego

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Dziś ostatni dzień księgarnie przyjmują subskrypcję na MAŁĄ ENCYKLOPEDIĘ POWSZECHNĄ PWN

Już 10 stycznia b. r. subskrypcja ta zostaje zamknięta.

Sprzedaż księgarska encyklopedii w cenie o 20 proc. wyższej rozpocznie się dopiero w roku 1960, po dostarczeniu egzemplarzy subskrybentom.

PW

DYSKUTUJEMY NAD PRZYSZŁOŚCIĄ NASZEGO ZAKŁADU

ROK 1958 w cyfrach

W roku 1958 przemysł włókienniczy naszego województwa wyprodukował ponad plan:

- 410 tys. m tkanin
- 360 tys. kg przędzy

Włókniarze Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Sierżana realizując zobowiązania przedzjazdowe wyprodukowali dodatkowo:

- 63.500 m tkanin gotowych
- 97.000 m tkanin surowych
- 20 ton przędzy
- 42.500 m watoliny

W sumie dali oni ponadplanową produkcję wartości:

- 10,8 miliona złotych.

Również z nadwyżką

- 6 milionów złotych

wykonali roczny plan zysków.

Henryk Kaliszewski, tkacz — osiąga wydajność pracy roku 1965, tj. 4 tys. wątków na krosnogodzinę.

NAJBLIŻSZE SIEDEM LAT BZPW im. Sierżana

Od kilku tygodni załoga Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Sierżana dyskutuje nad perspektywicznym planem rozwoju zakładów w latach 1959-1965. Na zebraniach organizacji partyjnej, organizacji związkowej oraz w poszczególnych zespołach majsterskich i sekcjach NOT padają głosy „za" i „przeciw". Właśnie w toku dyskusji rodzi się siedmiolatka.

W latach 1959-1965 zadania produkcyjne Białostockich Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Sierżana wzrastają o 25 procent. Oznacza to, w konkretnych cyfrach, że w latach 1959-1965 tkalnia ma produkować rocznie o 800 tys. metrów tkanin więcej niż w roku 1958, przędzalnia o 40 tys. ton przędzy więcej i oddział watoliny o 870 tysięcy metrów więcej niż w roku ubiegłym.

W latach 1959 — 1965 Białostockie Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Sierżana nie będą zwiększać importu surowców wtórnych. To przyniesie gospodarce narodowej sumę 443 tys. dolarów oszczędności.

Nie są to zadania łatwe do wykonania. Te zwiększone plany produkcyjne mogą być zrealizowane tylko pod jednym warunkiem — przy stałym zwiększaniu wydajności pracy na każdym stanowisku roboczym. Zakłada się, że w przędzalni wydajność pracy powinna wzrosnąć o 22 proc., a tkalni o 7 proc.

Jednocześnie przewiduje się w latach 1959-1965 zmniejszenie stanu zatrudnienia o około 10 proc.

*

Obecnie robotnicy w Białostockich Zakładach Przemysłu im. Sierżana pracują na starych maszynach. Niektóre z nich wyprodukowane jeszcze w XIX wieku. Dlatego też w latach 1959-1965 duży nacisk kładzie się na modernizację i częściowa wymianę parku maszynowego.

Do maszyn przędzalniczych zainstalowane zostaną samozasilacze, transportery runowe oraz płótna martenowskie. Przy zgrzeblarkach zastosuje się mechaniczne ostrzenie obić. Przędzalnia otrzyma nowe urządzenia klimatyzacyjne, co wpłynie na poprawę jakości surowca i zwiększenie wydajności pracy.

Jeszcze w bieżącym roku wykończalnia otrzyma 6 nowych foluszy, pochodzących z importu. W związku z tym stan zatrudnienia zmniejszy się około 50 proc. (obecnie przy 12 foluszach pracuje 14 robotników, a 6 nowych foluszy obsługiwać będzie tylko 7 robotników).

Warto również zaznaczyć, że wszystkie nowe maszyny szybko się zamortyzują; na przykład samozasilacze w okresie 8 miesięcy, a folusz w ciągu roku. Jak widać taka modernizacja parku maszynowego jest bardzo opłacalna.

Dużego znaczenia nabiera również w latach 1959-1965 budowa parociągu. Wykorzystując do produkcji w farbiarni zmiękczoną wodę zakłady zaoszczędzą około 27 procent środków piorących oraz będą mogły zwiększyć wydajność maszyn o około 20 procent.

W planie perspektywicznym rozwoju zakładów zwraca się także dużą uwagę na poprawienie warunków pracy robotników w Zakładach im. Sierżana. Przewiduje się m. in. zainstalowanie w farbiarni i wykończalni urządzeń wentylacyjnych i odmglających.

Łącznie w latach 1959-1965 nakłady na inwestycje i kapitalne remonty wyniosą w Zakładach im. Sierżana około 40,5 miliona złotych.

*

Czy te założenia planowe na najbliższe siedem lat są realne, możliwe do wykonania? Właśnie nad tym zastanawiają się w dyskusji przedzjazdowej pracownicy Zakładów im. Sierżana. Na ogół stwierdza się, że te zadania, chociaż trudne, leżą w granicach możliwości załogi.

Włókniarze Zakładów im. Sierżana mogą w latach 1959-1965 produkować więcej przędzy, tkanin, watoliny tylko pod jednym warunkiem — jeśli wykorzystają wszystkie istniejące rezerwy produkcyjne. Te rezerwy to...

Ale oddajmy głos towarzyszom z Zakładów im Sierżana. Podajemy kilka wypowiedzi z ostatniego zebrania organizacji partyjnej poświęconego dyskusji nad perspektywicznym planem rozwoju zakładów.

„Przemysł włókienniczy i skórzany winien zwiększyć produkcje stosownie do założeń przyjętych w zakresie spożycia. W tym celu należy odpowiednio zwiększyć zdolności produkcyjne tego przemysłu. W szczególności należy uzyskać w roku 1965 wzrost ilości wrzecion zainstalowanych w przędzalniach bawełny o co najmniej jedną trzecią w stosunku do roku 1958, zaś wrzecion zainstalowanych w przędzalniach wełny o co najmniej jedną czwartą. Z uwagi na trudności importu surowców włókienniczych należy w coraz większym stopniu stosować w produkcji przemysłu włókienniczego włókna sztuczne i syntetyczne, doprowadzając ich udział do ok. 30 proc. w roku 1965.

Ważnym zadaniem przemysłu włókienniczego i skórzanego jest wzbogacenie asortymentu, poprawa jakości, trwałości i estetyki tkanin, odzieży i obuwia. Wiąże się z tym konieczność unowocześnienia i rozbudowy wykończalni i farbiarni."

(Z wytycznych XII Plenum KC PZPR)

Walentyna Kurzelna osiąga wydajność 303 kg/nr na wrzecionogodzinę. Pracuje od 14 roku życia.

Stanisław Zygmunt, tkacz — osiąga wydajność pracy roku 1965, tj. 4 tys. wątków na krosnogodzinę.

Apolonia Samojło, prządka — osiąga wydajność 303 kg/nr na wrzecionogodzinę.

ONI już osiągają wydajność roku 1965

W Białostockich Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Sierżana już obecnie wielu robotników osiąga taką wydajność pracy, jaką planuje się dla całych zakładów dopiero na rok 1965. (zdjęcia niektórych z nich zamieszczamy). Dzięki ich wysiłkowi, zakłady wysoko przekraczają plany produkcyjne.

Źródła tak dobrych wyników w pracy przodujących włókniarzy nie są żadną tajemnicą: systematyczne podnoszenie kwalifikacji zawodowych, wzorowa organizacja stanowiska roboczego, sumienne wykonywanie obowiązków w okresie całego ośmiogodzinnego dnia pracy.

W najbliższych siedmiu latach właśnie ci przodujący robotnicy powinni być przykładem dla pozostałej części załogi. Nie od rzeczy będzie wykorzystanie ich bogatych doświadczeń w pracy, którymi z pewnością podzielą się z koleżankami i kolegami.

Uczcie się od nich!

Leokadia Karpowicz uzyskuje największą wydajność na przewijarkach wężowych.

Mówi:

Jan Staniszewski

kierownik tkalni

Przed naszymi tkaczami postawione zostały w latach 1959—1965 trudne i odpowiedzialne zarazem zadania — zwiększyć produkcję o 23 proc. oraz zmniejszyć postoje maszyn o prawie 3 proc. Czy tkalnia może podołać tym zwiększonym zadaniom w najbliższych siedmiu latach? Sądzę, że tak.

Jeśli chcemy, aby te ambitne i śmiałe plany nie okazały się tylko deklaracją należałoby — moim zdaniem — zwrócić baczną uwagę na kilka spraw, które rzutować będą w decydującym stopniu na wykonanie planowych zadań naszej tkalni.

- **Przede wszystkim tkacze muszą całkowicie wykorzystywać 8-godzinny dzień pracy. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że wielu robotników w naszych zakładach zatrzymuje wcześniej maszyny, albo w czasie pracy odpoczywa w palarni. Właśnie za nich muszą później odrabiać zaległości inni robotnicy w godzinach nadliczbowych. Z tą wielce szkodliwą i kosztowną praktyką należy raz na zawsze zerwać.**
- **Przykręcarki muszą szybciej przykręcać osnowy. Dotychczasowy czasokres tej operacji produkcyjnej jest stanowczo za długi. Sądzę, że nowe zaszeregowanie przykręcarek, które ostatnio weszło w życie, zdopinguje je do lepszej pracy.**
- **Majstrowie nie mogą być dalej w stosunku do niektórych tkaczy „dobrymi wujaszkami". Objawia się to w tym, że zapisują oni niewłaściwie godziny postojowe maszyn. Przez to zakład ponosi straty. To również demoralizuje robotników i nie skłania ich do wydajniejszej pracy.**
- **Należy zorganizować szybszy przerzut przędzy z przędzalni przy ul. Orzeszkowej do Zakładu A. Robotnicy nie mogą przed rozpoczęciem pracy czekać po kilkanaście minut na wątek.**
- **Osobna sprawa to drobne reperacje, konserwacja i remonty krosien. Tutaj musimy zaostrzyć nasze wymagania w stosunku do majstrów i brygad remontowych. O tym mówi się już od dłuższego czasu, ale konkretnych wyników nie widać.**

Remont krosien musi trwać tyle godzin, ile planowano. Nie można pozwalać, aby „wyremontowane" krosna majstrowie musieli jeszcze 2—3 dni naprawiać.

To są tylko niektóre rezerwy produkcyjne, które istnieją w naszej tkalni. Właśnie od ich wykorzystania w latach 1959 — 1965 uzależnione jest wykonanie zwiększonych zadań produkcyjnych. I o tym musimy wszyscy pamiętać.

Mówi:

Zenon Krawczyk

majster salowy

Majster to organizator produkcji w każdym zakładzie pracy. W tym określeniu nie ma żadnej przesady. On przecież bezpośrednio kieruje zespołem robotniczym, on odpowiada za zaopatrzenie w surowce, on odpowiada za stan maszyn.

Uważam, że majstrowie w swojej dotychczasowej pracy zaniedbują dwa oddziały pomocnicze — sortownię i mieszalni. Nie doglądają oni pracy sortowaczek, które w wielu wypadkach nienależycie sortują materiały. Również źle sporządzona mieszanka dezorganizuje później pracę całej tkalni (tkaniny wychodzą złej jakości).

Sądzę, że tylko przy wzorowej organizacji pracy i właściwym dozorze technicznym będzie można podnieść wydajność pracy na poszczególnych oddziałach w naszych zakładach.

Mówi:

Romuald Zadykowicz

kierownik wykończalni

W najbliższych siedmiu latach przewiduje się modernizację parku maszynowego w wykończalni i farbiarni. Otrzymamy szereg nowych maszyn, parę technologiczną z elektrociepłowni, nowe środki piorące i farbniki. To oczywiście w dużym stopniu ułatwi nam zwiększenie produkcji.

Możemy również zwiększyć wydajność pracy w naszym oddziale i obniżyć koszty poprzez usprawnienie i poprawienie kooperacji międzyoddziałowej. Tutaj mam na myśli współpracę wykończalni i tkalni. Praca tych dwóch oddziałów jest ściśle od siebie uzależniona.

Przede wszystkim tkalnia musi bezwzględnie przestrzegać obowiązujących procesów technologicznych. Ważne jest także to, aby przesyłane do wykończalni tkaniny były znakowane partiami.

Często bowiem wykańczamy tymi samymi środkami chemicznymi podobne do siebie, ale wykonane z innych surowców materiały. Później okazuje się, że kilka sztuk tkanin należy do innego gatunku i trzeba jeszcze raz je farbować. Jasne, że to podraża koszty produkcji.

Mówi:

Ryszard Lewandowski

dyr. techniczny

W naszych zakładach mamy różnych robotników. Jedni osiągają już w tej chwili plan w na wydajność pracy, jaką zakładamy w planie perspektywicznym na rok 1965. Niektórzy pracując jednak na tej samej maszynie na drugiej zmianie nie osiągają takiej wydajności pracy jak ich koledzy.

Dlatego też uważam, że w latach 1959 — 1965 trzeba rozwinąć na szeroką skalę doszkalanie zawodowe robotników. Formy mogą być tutaj różne — kursy, dzielenie się doświadczeniami w pracy starych, wysokokwalifikowanych włókniarzy z młodymi, aż do nauki w Technikum Wieczorowym włącznie.

Bez nauki daleko nie zajdziemy.

Jak kształtowała się wydajność pracy w ostatnich 3 latach

Przędzalnia (w kilogramonumerach na wrzecionogodzinę)

1956	252,7
1957	255
1958	257
1965	305

Tkalnia (w wątkach na krosnogodzinę)

1956	3.755
1957	3.721
1958	3.784
1965	4.000

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Demonstracja studentów i profesorów Uniwersytetu w Marsylii. Uczestnicy manifestacji domagali się zwiększenia dotacji na cele uniwersytetu. Fot. — CAF

Doniosła wizyta

W nowy 1959 rok wstępujemy z nadzieją, że przyniesie on wreszcie długo oczekiwane odprężenie międzynarodowe, że Wschód i Zachód potrafią porozumieć się, lub co najmniej wyjaśnić swe stanowiska w najistotniejszych sprawach będących powodem sprzeczności.

Nadzieje te znajdują potwierdzenie w wydarzeniach ostatnich dni. Tematem nr 2 prasy światowej, poza radziecką rakietą kosmiczną jest podróż radzieckiego wicepremiera Mikojana do USA. Wicepremier Mikojan wyjechał do Stanów Zjednoczonych jako osoba prywatna na zaproszenie ambasadora Mienszykowa, jednakże już po pierwszych dniach pobytu na ziemi amerykańskiej wizyta ta przekształciła się w półoficjalną amerykańsko - radziecką konferencję niemal na najwyższym szczycie. Do wizyty tej koła polityczne amerykańskie i szeregu innych państw przywiązują coraz większą wagę.

Wyrażają one opinię, że wyniki już przeprowadzonych rozmów stwarzają korzystniejszą atmosferę dla ewentualnej konferencji na najwyższym szczeblu. Czołowe dzienniki zachodnio-europejskie i amerykańskie przewidują, że wizyta wicepremiera Mikojana, jeśli nie zlikwidują całkowicie „zimnej wojny", to co najmniej przyczyni się do jej znacznego złagodzenia.

10 planeta

Pierwsza sztuczna planeta, zbudowana przez uczonych radzieckich weszła już na swą orbitę okołosłoneczną i będzie krążyła po niej po wieczne czasy. Od chwili wystrzelenia oddaliła się ona od Ziemi o milion kilometrów.

„Rosjanie szeroko otwarli wrota kosmosu" — pisze francuski dziennik „Combat" — **„nie tylko Księżyc, lecz także planety Mars i Wenus obiecują oni ludzkości".**

Radziecka rakieta kosmiczna jeszcze raz jest potwierdzeniem faktu, że Związek Radziecki daleko wyprzedził Zachód w tej tak pasjonującej i mającej przed sobą ogromne perspektywy dziedzinie nauki.

Kto następny?

Jeszcze jeden krwawy dyktator w Ameryce Łacińskiej musiał ratować się ucieczką z własnego kraju i szukać ratunku w Republice Dominikańskiej. Dyktatorem tym jest Fulgencjo Batista z Kuby.

Od września 1957 roku sześciu dyktatorów spotkał taki lub gorszy los. Obaleni, mimo pomocy rządu USA, przez własny naród domagający się wolności i swobód demokratycznych, musieli oni ratować się ucieczką lub też ginęli z rąk tłumu.

Jeszcze tylko trzech dyktatorów sprawuje krwawe rządy w Ameryce Łacińskiej — w Nikaragui, Paragwaju i Republice Dominikańskiej. Niewątpliwie i ich panowaniu położony zostanie wkrótce kres. Era dyktatury minęła. Ameryka Łacińska wyzwala się spod władzy nie tylko swych tyranów, ale i ich możnych opiekunów — amerykańskich monopoli.

De Gaulle w Pałacu Elizeskim

21 salw armatnich oznajmiło w ubiegły czwartek mieszkańcom Paryża, że pierwszy prezydent V Republiki objął władzę. Premierem nowoutworzonego rządu francuskiego został mało znany polityk Michel Debre.

Nowy rząd, z którego wycofali się socjaliści, staje na progu swej działalności przed całym szeregiem trudności, które szczególnie spotęgowały ostatnie reformy finansowe de Gaulle'a.

Dziennik angielski „Daily Telegraph" zastanawiając się nad tymi sprawami pisze między innymi, że niepowodzenia nowego rządu w jakiejkolwiek dziedzinie mogą spowodować całą serię strajków, które nie tylko przekreśliłyby jakąkolwiek szansę stabilizacji gospodarczej, ale równocześnie wznowiłyby rozbicie polityczne, tak charakterystyczne dla Francji.

(r)

RÓŻNOŚCI ze Świata i z KRAJU

Jeszcze w I kwartale bieżącego roku wejdzie do produkcji telewizor „Turkus" z 14-calowym ekranem. Będzie to przekonstruowany „Belweder" o 100 kanałach telewizyjnych (zapewnią one odbiór wszystkich polskich stacji, jak również czechosłowackich). Nieco później ukaże się „Wawel" — odbiornik najwyższej klasy.

Coraz mniej złota w USA

W okresie styczeń — maj roku 1958 zapasy złota w USA spadły prawie o 1,2 miliarda dolarów. Odpływ złota odbywa się głównie do Anglii, której rezerwy złota i dolarów wzrosły w tym okresie czasu o 766 milionów dolarów.

Eksportujemy statki

Polski przemysł okrętowy zajmuje 11 miejsce w świecie. W latach 1952—1957 eksport statków wyprodukowanych w Polsce, wyniósł 395 BRT, co stanowiło 81 proc. całej produkcji tego okresu oraz 2,7 eksportu światowego. Ostatnio otrzymaliśmy kilka korzystnych zamówień m. in. od Indonezji, która zakupi od nas 24 jednostki różnych typów.

50 tysięcy lodówek

W roku ubiegłym wyprodukowaliśmy 25 tysięcy lodówek domowych. W roku bieżącym produkcja lodówek przez przemysł krajowy ma wzrosnąć prawie dwukrotnie i wyniesie ok. 50 tys. sztuk.

Przewiduje się również zwiększenie wyposażenia sklepów i zakładów gastronomicznych w urządzenia chłodnicze. Obecnie takie urządzenia ma 5 tysięcy sklepów, a w ciągu najbliższych 3 lat przewiduje się zakupienie urządzeń chłodniczych dla 15 tys. sklepów i zakładów gastronomicznych.

Dłużnicy

Obecnie Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce w świecie pod względem zadłużenia państwa na głowę ludności. Następne miejsce zajmują: Anglia, Australia, Nowa Zelandia, Kanada, Belgia, Szwecja, Holandia, Izrael i Francja. mniejsze zadłużenia notują Indie, Japonia, Włochy i Austria.

SPÓŁDZIELCZE OBRACHUNKI

★ Ciąg dalszy ze str. 1

średniej, to nie po to, by wrócić do Dorożek. Sposobi się ono do pracy w mieście.

Tymczasem tu rośnie bogactwo spółdzielni, jest kombajn, jest traktor, jest cały zestaw najróżniejszych maszyn do produkcji polowej i ogrodniczej, a jednocześnie już dziś realne staną się plany małej mechanizacji w budynkach gospodarskich. Potrzebni są więc ludzie, którzy potrafią to wszystko wykorzystać, aby praca w spółdzielni była naprawdę efektywniejsza.

Jeden Wiśniewski nie nadąży.

Sąsiedzka życzliwość

Są jednak sprawy w spółdzielni niemniej trudne do opanowania jak mechanizacja. Im jednak towarzyszyć może nie tyle wiedza podstawowa, ile zdrowy, chłopski rozsądek i życzliwość wobec ludzi. W tej dziedzinie spółdzielcy dobry zdają egzamin. Chodzi o stosunki sąsiedzkie z indywidualnymi rolnikami.

Kiedyś obie strony wzajemnie na siebie wilkiem patrzyły. Indywidualni mieli pretensje o zabranie im przez spółdzielnię najlepszych gruntów przy wymianie i głośno w ostatnich latach domagali się ponownej wymiany. Tym głośniej, że grunty te były już świetnie przez spółdzielnię — jak to się mówi — wyrobione. Pojawiły się takie głosy w Dorożkach, że gdy spółdzielcy oddadzą najlepszy kawałek gruntu, spółdzielnia się zawali. Nie będzie miała siły, by istnieć. Spółdzielcy oddali jednak te grunty i postanowili udowodnić, że nie w jakości gruntów, a w kolektywnej pracy leży powodzenie gospodarki spółdzielczej.

PIERWSZE uderzenie — gospodarka warzywna. Całe lato spółdzielcy sprzedawali na białostockim rynku kapustę, ogórki, marchew, cebulę, pomidory. Dochód był niemały.

DRUGIE uderzenie — zwiększenie ilości paszy soczystej i silosowanie. Podniesiono tą drogą mleczność krów i jakość pogłowia. Gdy w 1957 roku przypadało na 100 ha użytków rolnych 162 kwintale mleka i 46 kwintali żywca, to w ubiegłym roku — 204 q mleka i 51 q żywca. Za ponadobowiązkowe dostawy żywca spółdzielcy otrzymali 6,5 tys. zł premii.

TRZECIE — uderzenie — zwiększenie ilości upraw kontraktowanych, szczególnie zbóż selekcyjnych i roślin przemysłowych. W rezultacie, mimo wymiany ponad 20 ha najlepszych gruntów (jest to dużo na spółdzielnię liczącą ogółem 145,5 ha) oblicza się, że wartość dniówki obrachunkowej wzrośnie z 31 zł za rok 1937 do 35,5 zł za rok 1958. Spółdzielcy też obliczyli już sobie, że od przyszłego roku będą mogli raz na trzy lata nawozić każde pole obornikiem, gdy dotychczas zdarzało się to raz na 5 lat.

Ważny jednak, choć nie przeliczany na złotówki, jest kapitał wzajemnego zaufania, tworzący się między indywidualnymi a spółdzielcami. Praca spółdzielczych maszyn podczas siewów, sianokosów, żniw, wykopków na polach indywidualnych gospodarzy, wymiana zbóż i ziemniaków kwalifikowanych, wspólne wycieczki spółdzielców i indywidualnych samochodem spółdzielni do teatru białostockiego, do kina, użyczanie im samochodu do przewożenie węgla, zboża, a z drugiej strony pomoc indywidualnych w budowie spółdzielczego młyna, niczym już nie przypomina dawnych waśni o ziemię.

Przypieczętowaniem dobrosąsiedzkich stosunków będzie niewątpliwie duża świetlica, którą spółdzielcy postanowili budować wspólnie z gospodarzami indywidualnymi. Zamierzenie to wypłynęło z inicjatywy spółdzielców w czasie dyskusji przedzjazdowej. W tym roku jeszcze spółdzielcy deklarują na ten cel 13 tys. zł, co stanowi 2 zł z każdej dniówki obrachunkowej. Wspólna świetlica powstać ma z elementów ściennych wyprodukowanych przez Powiatowy Zakład Prefabrykacji Przemysłu Terenowego w Białymstoku.

Czy z tej mąki będzie dobry chleb w sensie powiększanie się spółdzielczego kolektywu? Chyba tak.

Przewodniczący spółdzielni Mikołaj Trofimczuk i księgowy Aleksander Wiśniewski.

„Mało nas"

Padło tu zdanie o przedzjazdowej dyskusji. Dużo mówiono na jednym z zebrań o sprawach produkcyjnych spółdzielni, o czynie przedzjazdowym. Od wielu jednak lat po raz pierwszy czterej towarzysze, stanowiący całą organizację partyjną w spółdzielni, powiedzieli sobie — mało nas. Sprawa wzrostu organizacji partyjnej bowiem dotychczas zupełnie uchodziła uwadze nie tylko samej organizacji podstawowej w spółdzielni, ale i Komitetowi Powiatowemu partii w Białymstoku.

Tyle było kłopotów z tym, by nie dopuścić, mimo ogromnego nacisku z zewnątrz do rozwalenia spółdzielni, i by potem nawiązać poszarpaną nić porozumienia z indywidualnymi rolnikami, że nikomu nie przyszło na myśl, aby najsilniejszego oparcia w tych trudnych latach szukać właśnie we wzroście organizacji partyjnej. Zresztą, jak wyznał mi niedawno jeden z działaczy KP, i tu pokutuje jakieś dziwne samouspakajanie się, że w spółdzielni przecież wszyscy budują socjalizm i dlatego bardziej celowe jest koncentrowanie całej energii na rozbudowie organizacji partyjnych we wsiach indywidualnych.

Ale... przyjrzyjmy się na chwilę tym czterem właśnie partyjnikom ze spółdzielni. Nie, oni nigdy nie zawalą roboty. U nich dyscyplina pracy jest dyscypliną, punktualność — punktualnością, polecenie wykonania najniewdzięczniejszej roboty — obowiązkiem. I dlatego chyba ważne jest to, aby organizacja partyjna była jak najliczniejsza w spółdzielni.

Przypuszczam, że gdyby w organizacji podstawowej padło postanowienie — wszyscy bierzemy się do nauki, bo jesteśmy coraz bardziej bezradni w opanowywaniu procesów mechanizacji rolnictwa, postanowienie to byłoby zrealizowane. Być może, że taka propozycja padłaby w organizacji partyjnej wtedy, gdyby jej członkiem był Aleksander Wiśniewski. Ale to jakoś wszyscy przywykli do tego, że on i tak w tej spółdzielni buduje socjalizm, iż nikomu wcześniej nie przyszło na myśl, by wprowadzić go do partii. Dopiero teraz, w dyskusji przedzjazdowej, gdy członkowie partii powiedzieli sobie — mało nas, postanowiono najwartościowszych spółdzielców przygotować do partii.

BOGUMIŁA KAMLEROWA

Co robi dyrektorze wasza sekretarka

Dyrektor R. nie spodziewał się takiego pytania. Trochę zażenowany, po długim namyśle, odpowiada:

— Załatwia korespondencję, przyjmuje interesantów, I to byłoby chyba wszystko

— A czy Wasza sekretarka umie pisać na maszynie? — zadaję kolejne pytanie.

— Nawet nie wiem. Mamy przecież maszynistki.

— A czy umie stenografować?

Dyrektor popatrzył na mnie jak na raroga. Sekretarka i stenografia?

— To już chyba na pewno nie — odpowiada z miłym, serdecznym uśmiechem. Tak, jak gdyby pytanie to traktował jak dobry żart. Niestety, zadałem je jak najbardziej poważnie.

*

Dyrektor Z. kieruje większym przedsiębiorstwem handlowym.

— A, z prasy... Pewno interesuje was przygotowanie naszych sklepów przed świętami. Otóż...

— Ależ nie, dyrektorze, cel mojej wizyty jest zupełnie inny.

I znów powtarzam pytanie, które tym razem u dyrektora, człowieka w sile wieku, budzi pewne podejrzenie. Z prasą nigdy nic nie wiadomo.

— Co robi moja sekretarka? Załatwia korespondencję, interesantów...

— Też załatwia?

— Nie, ona tylko interesantów „segreguje" i odsyła do poszczególnych działów. Bo wiecie, jak ktoś ma jakąś sprawę do załatwienia, to zaraz przychodzi do dyrektora. A człowiek przecież się nie rozerwie.

Dyrektor podniósł słuchawkę telefonu.

— Pani Marysiu, proszę na chwilę wejść do mojego gabinetu.

I kiedy dyrektor powtórzył jej moje pytanie, mocno się zarumieniła. Chcąc jej dopomóc w pozbyciu się tremy, zacząłem z innej „beczki".

— Czy pani zna się na księgowości, buchalterii?

Sekretarka przecząco kręci głową.

— A nie ma pani zamiaru się uczyć?

Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi.

Wybrałem się swego czasu do Katowic, aby napisać reportaż o kopalni, w której pracują białostoczanie. Chcąc otrzymać zezwolenie na zjazd na dół do kopalni, udałem się do Zjednoczenia. Przyjęła mnie oczywiście sekretarka naczelnego dyrektora.

— Musi pan zaczekać — powiedziała. — Za chwilę zjawi się dyrektor. On musi podpisać. W tym czasie ja panu wypiszę to zezwolenie.

W oczekiwaniu na dyrektora, miałem okazję podpatrzyć pracę tej, o, dziwo, miłej, inteligentnej, kulturalnej sekretarki. W tym czasie przyjmowała wielu interesantów, załatwiała (tak, załatwiała!) im różne sprawy.

Kiedy podzieliłem się z dyrektorem swoimi refleksjami na temat pracy jego sekretarki usłyszałem..

— Proszę pana, przecież ja nie byłbym w stanie wszystkiego sam załatwić. Ona dobrze orientuje się w prawie pracy, zna pracę kopalń, szybko i poprawnie pisze na maszynie. Sekretarka, to, bez przesady, moja prawa ręka.

Pamiętam, że kiedy jednej sekretarce powiedziałem, iż w innych krajach od kandydatki na jej stanowisko więcej się wymaga niż u nas, zrobiła wielkie oczy. Umieć stenografować, orientować się w przepisach prawa pracy?

— Po co? — spytała zdziwiona, zresztą z wyglądu sympatyczna osóbka.

Właśnie — po co? Przecież do tej pory nikt od niej tego nie żądał. I sądzę, że nie ma się czemu dziwić, iż często sekretarki opryskliwie, bez

Tak się już jakoś utarło, że sekretarka dyrektora, niekoniecznie posiadać musi większe kwalifikacje. No bo cóż za sztuka przyłożyć na pisemku okrągłą lub podłużną pieczątkę, nakleić znaczek pocztowy, połączyć telefonicznie dyrektora z abonentem, albo odpowiedzieć interesantowi stale powtarzającą się w kilku wersjach formułkę „dyrektora nie ma", „dyrektor zajęty", „u dyrektora odbywa się narada".

serca załatwiają interesantów. W obecnej sytuacji to bardzo często normalna rzecz.

I tak będzie nadal, jeśli sekretarki, które umieją tylko naklejać znaczki pocztowe i podnosić słuchawkę telefonu, nie zaczną się uczyć, podnosić swoich kwalifikacji zawodowych.

Dotychczas bowiem ta olbrzymia armia jest właściwie bezproduktywna. Można śmiało powiedzieć, że to, co robią obecnie sekretarki w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach, z powodzeniem może wykonywać portier, czy nawet goniec.

ST. ŚWIERAD

KRONIKA KULTURALNA

WDK – instruktorom

Ostatnio dużo się mówi na temat konieczności nasilenia kontaktów z instruktorami zespołów amatorskich. Na krajowym „sejmiku kultury" domagano się nawet reorganizacji dotychczasowego systemu szkolenia.

Jedną z prowadzonych u nas form szkolenia były seminaria i konsultacje w Ośrodku Metodycznym WDK. Ostatnie konsultacje miały miejsce w dniach 2 i 3 bm. Niestety, zostały one zlekceważone przez samych instruktorów. Z grupy muzycznej w seminarium wzięło udział zaledwie 9 osób, w tanecznej — 5 osób, a z dramatycznej — 6 osób. A szkoda, konsultacje prowadzone są na dużym poziomie i mogą przynieść wiele pożytku.

(s)

Z okazji 40-lecia BSSR

W związku z obchodami 40-lecia BSSR — białostocki Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej prowadzi wiele interesujących form pracy. W grudniu miało miejsce m. in. seminarium, na którym aktyw partyjny województwa spotkał się z naukowcami z Mińska.

W większości powiatów odbywają się prelekcje i seminaria aktywu TPP-R. W dniu 19 bm. odbędzie się akademia wojewódzka. Od dziś kino TPP-R wyświetlać będzie zestaw filmów białoruskich.

Zapoczątkowana zostanie również bardzo ciekawa forma audycji, nagranych na taśmę magnetofonową. Złożą się na nią piosenki, recytacje, popularna pogadanka na temat BSRR. Forma ta będzie następnie kontynuowana z okazji innych rocznic. Audycje wzbogacą program radiowęzłów powiatowych. (s)

„Adwokat i róże"

NA ZDJĘCIU: Dorota — Halina Słojewska. Siostrzenica — Barbara Fijewska.

Ciąg dalszy ze str. 1

służbie prawa, czy Łukasz trzeźwy, prostolinijny z początku, a zaskakujący w końcu swoim nagłym postanowieniem, Łukasz „trzeźwo-sentymentalny".

Ze owe, przypomniane przez autora ogólnoludzkie prawdy i spostrzeżenia nie trafiają w próżnię — świadczy najlepiej bardzo żywa reakcja białostockiej publiczności. Ci, co zbyt dosłownie, szablonowo potraktowali ów dopisek na afiszach „komedia w trzech aktach", poczuli się wprawdzie zawiedzeni. Niemniej dyskretny humor i subtelna ironia, z jaką odtwórcy ukazali ów „tragiczno-komiczny" świat, tak nam dziś odległy, a jednocześnie tak bliski — zaoszczędziły wielkich wzruszeń i niepożądanego nastroju. Tak czy inaczej każdy otrzymał swoją porcję śmiechu. A że przyprawioną odrobiną melancholii...

Problem róż, w jakie spowite było życie i konflikty Adwokata, wydaje się najbardziej niejasny i zawikłany. Do motywu róż nawiązuje więc w programie Andrzej Władysław Kral:

„Adwokat odsunął się od czynnego życia, od uprawiania zawodu i zamknął się wśród swoich róż. Róże są tu symbolem dążenia do doskonałości, symbolem szczęśliwego, „filozoficznego" spokoju. Splot dziwnych okoliczności wstrząsa jednak ogrodem róż Mecenasa, ukazuje mu, że spokój i bezruch jest tu pozorny, ukazuje, że niezależnie od niego pod różaną taflą jego domu pulsuje życie... Okoliczności te zmuszają go też do działania. Podobnie jak prawa życia skłaniają Łukasza do opuszczenia laboratorium, które było dla niego chwilowo schronieniem, ucieczką, odpoczynkiem. A więc także motyw róż jest w tej sztuce symbolem wieloznacznym, jak tyle innych elementów w twórczości Szaniawskiego..."

W ogóle program do sztuki „Adwokat i róże" stara się zbliżyć Szaniawskiego do widza i rozplątać wszelkie zawiłości. Sądzę, że mógłby ułatwić zrozumienie sztuki, gdyby został dokładnie przeczytany.

*

Nie wiem czemu: czy wielkiej sumienności reżysera, czy dokładnie sprecyzowanym założeniom należy zawdzięczać fakt, że owo zapowiadane najprostsze podanie treści utworu zostało w pełni osiągnięte. Reżyseria Bronisława Orlicza odznacza się niezwykłą starannością i dopracowaniem w najmniejszych szczegółach. Przedstawienie białostockie zwraca uwagę dużą kulturą troską o wydobycie wszelkich podtekstów i uzyskanie możliwie największej przejrzystości.

W sztuce Szaniawskiego najważniejsze jest to, co się dzieje w ludziach, w ich „wnętrzu", a nie obok nich. To właśnie starał się wydobyć na plan pierwszy reżyser. Starał się mu w tym dopomóc swoją oszczędną i szkicową scenografią Leon Kiliszewski. Wielka umowność dekoracji budzi nawet dyskusje. Może by na kratę ogrodową rzucić choć jedną pnącą różyczkę, może by masyw klasztornych ruin naznaczyć bardziej wyraźnie? 0 ile zrozumiałam intencje reżysera, chodziło mu o jak najoszczędniejsze potraktowanie oprawy plastycznej i w tym względzie scenograf działał zgodnie z tą intencją.

Z dużą satysfakcją obserwuje się w tym spektaklu grę całego zespołu. Uderza duża staranność w zróżnicowaniu typów, ponadto uważam, że obsadzenie poszczególnych ról było w zasadzie szczęśliwe.

Tytułową rolę Mecenasa objął znany niegdyś i lubiany w Białymstoku aktor Wacław Rybczyński, który przybył do nas na powrót z Warszawy. Jak wiadomo, rola ta ma już swoje piękne tradycje, bowiem postać Mecenasa odtwarzali najznakomitsi artyści sceny polskiej.

Mecenas w interpretacji Wacława Rybczyńskiego jest postacią bardzo interesującą i złożoną. Ów inteligentny, kulturalny starszy pan żyje sobie oto na uboczu życia, pogrążony w odrobinie melancholii i rezygnacji. Taka pogodna jesień życia. Ale oto już w I akcie zjawia się Agent. Nie tylko jego obecność jest kłopotliwa; słowa, które wypowiada mimochodem — utkwią w sercu Mecenasa niby cierń. Agent nalega: ...„należy złodzieja ścigać. Pan mecenas stawał nieraz w ich obronie, no, ale oni kradli na innym podwórku... pan mecenas nic na tym nie tracił"...

Od tej chwili Mecenas traci swój filozoficzny spokój. Widzimy, że nawet pod pozorem spokoju i pogody człowiek ten nie zapomina rzuconej mu w oczy prawdy o „własnym podwórku".

Aktor podkreśla to subtelnie, oszczędnymi środkami wyrazu. Przyćmienie barwy głosu, zmiana intonacji, nagłe odwrócenie, bądź tylko uniesienie głowy zdradzają, co się dzieje w człowieku. Mimo poznania rozmiaru szkody, poczynionej przez złodzieja, nie potępia żony, godzi się z życiem, z pogodą patrzy w przyszłość. A choć smuci go ucieczka Łukasza, potrafi ucieszyć się jego różą i nadzieją na jego powrót.

Dorota — jest najlepszą kreacją Haliny Słojewskiej, jaką zaprezentowała nam ta aktorka w Białymstoku. Pomijając nawet fakt bardzo trafnie dobranej charakteryzacji — jej Dorota w każdym geście i ruchu jest szlachetną, piękną i godną pożądania kobietą. A że nie zawsze postępuje szlachetnie i że może nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, jak bardzo skrzywdziła takiego jak Mecenas męża — no cóż, na tym właśnie polega zawiłość kobiecej natury.

Halina Słojewska gra bardzo pięknie, umiejętnie wykorzystuje głos, gest, mimikę. Jej niepokój, to znów maska sztucznej obojętności, są bardzo przekonywające. Głos — to nabrzmiały łzami, to dumnie odpychający, to pełen roztargnienia podkreśla stany duchowe, jakie przechodzi bohaterka. Postać Doroty — pełna uroczej kobiecości, niepokoju i żaru, wnosi wiele poezji do białostockiego przedstawienia.

Damę zagrała Irena Górska. Tym, którzy pamiętali jej znakomitą Blanche — pierwszy moment ukazania się aktorki — również w mglistym szalu wokół twarzy — nasunął pewne skojarzenie z tamtą rolą. Ale już pierwszy gest, pierwsze słowa pokazały, że ta spokojna, opanowana w każdym calu dama, nie ma nic wspólnego z tamtą nerwową istotą. Dama była uosobieniem taktu, dobrego wychowania i kultury. Takt jak wiadomo nie dopuszcza żywego ujawniania swoich przeżyć i wzruszeń. Dama — Górskiej zawsze o tym pamięta.

Nawet w objawianiu troski matczynej, nawet w chwilach nawrotu do wzruszających wspomnień młodości nie zapomina o tym, a wzruszenie kwituje jakimś półuśmiechem, zniżeniem głosu. Bardzo ładnie i subtelnie zachowuje się w akcie III — w scenie dziękowania i pożegnania. Wnosi ze sobą melancholię i tęsknotę za światem piękniejszym, który właśnie opuszcza.

W roli Siostrzenicy — ujrzeliśmy występującą u nas gościnnie Barbarę Fijewską z Teatru Narodowego w Warszawie. Aktorka bardzo plastycznie oddała postać dziewczyny ograniczonej, głupiutkiej, o głowie napełnionej romansowymi historiami. Nie żałowała przy tym chichotów, wykrzykników i krygowania się. Ta trzepotliwość odbijała ostro od opanowanej gry całego zespołu.

Marka — młodego wychowanka Mecenasa, gra Jerzy Radwan. Jego Marek — to rozsądny młody człowiek który systematycznie dąży do celu, jaki postawił przed nim Mecenas. Tyle z początku wiemy o nim. Ale oto Jakub porusza pierwszą strunę — ambicji. „Ja już może więcej potrafię, niż ten biedny, nieśmiały chłopak" — rzuca butnie Marek.

A potem przychodzi Agent i wyjawia tajemnicę, która „powinna przejąć tylko pana Mecenasa". I oto mamy przed sobą znów innego Marka: kocha— i nienawidzi. Grozi — by w chwili samotności ulec niespodziewanie sentymentalizmowi średniowiecznego kochanka. Ile liryzmu jest w tej scenie, gdy Marek przyciska do ust szal ukochanej. Lecz znów za chwilę — potrafi butnie i zaczepnie obrażać kobietę.

Jerzy Radwan bardzo ładnie zaakcentował te wszystkie momenty, prawdziwie i prosto, przerzucając się, jak każdy impulsywny człowiek, z jednego stanu w drugi. I choć w ostatniej scenie mamy znów cichego, łagodnie uśmiechniętego Marka — nie damy się już zwieść tej pozornej prostolinijności.

*

Interesującą sylwetkę Łukasza stworzył Adam Cieślak. Mamy przed sobą skrytego, nieufnego i nieobytego chłopca. Co więcej — otacza go tajemnica. Nie tylko mówi mało; w ogóle mało o nim wiemy. Ale choć w akcie II również nie mówił ani słowa o Damie — zdradza go rozgorzały wzrok i niepokój. Zanim jeszcze Mecenas powie, dlaczego Łukasz odszedł — domyślamy się już wszyscy.

Dużą kulturą i skupieniem odznacza się gra Feliksa Karpowicza, którego oglądamy po raz pierwszy na scenie białostockiej w roli Przyjaciela. Sympatyczny starszy pan — dzięki licznym sentencjom i głębokim spostrzeżeniom urasta do roli jakieś przenośni, uosobienia mądrości i życiowego doświadczenia. Coś, jakby narrator, stawiający w zawiłych scenach „kropkę nad i".

Świetny, inteligentny, błyskotliwy i swobodny był w roli Agenta — Władysław Jeżewski. Stworzoną przez siebie postać aktor traktował z owym zmrużeniem oka, tak przyjemnym przy tego typu sylwetkach.

Kapitalny Jakub — „spoufalony sługa" w interpretacji Władysława Hermanowicza odnosi zasłużony sukces. Te jego dosadne powiedzonka i uwagi wywołują najgłośniejsze salwy śmiechu.

Młodzieniec — ukazuje się na scenie na moment i mówi parę słów zaledwie. Niemniej o jego osobie mówi się do końca przedstawienia. Trudno mi wyrazić jak powinien zagrać tę scenę aktor, ale Szczepan Łyżwa nie upamiętnił się tym epizodem na dalsze dwa akty. A może to nie jest postać odpowiadająca temu aktorowi?

Warsztat reżyserski Bronisława Orlicza przyniósł Teatrowi im. Al. Węgierski jeszcze jedną dobrą pozycję w repertuarze. Jej wykonawcy potwierdzają znaną prawdę, że w sztukach małoobsadowych trzeba ze szczególną troską dobierać aktorów, tu bowiem wszystkie role są ważne.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Wizja o zimie **(patrz str. 6)**

BAWIMY SIĘ WESOŁO I KULTURALNIE

- oto tegoroczne hasło karnawałowe

Karnawał w całej pełni. Bawimy się prawie wszyscy. Ale jak się bawimy? Czy wszystkie zabawy należą do naprawdę udanych, to znaczy takich, że wszyscy z nich powracali zadowoleni? W ciągu ostatniego roku bardzo ożywiły się środowiska młodzieżowe. Powstawały kluby, organizowały się świetlice. Oprócz pracy w zespołach czy kółkach zainteresowań — nie zapominano też o zabawie. No, a chyba nie obędzie się bez zabaw teraz, w karnawale. Jak to zrobić, aby były najweselsze, najmilsze i... najkulturalniejsze?

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do instruktora tańca towarzyskiego, laureata tegorocznego Turnieju Tańca p. HENRYKA MAŁYSZKO. Bądź co bądź jest to osoba kompetentna. Oprócz tańca bowiem p. Małyszko nieraz bywał na dobrze zorganizowanych zabawach i potrafi przekazać garść cennych uwag.

— Przede wszystkim pierwszym warunkiem powodzenia zabawy zwłaszcza młodzieżowej jest absolutna abstynencja. Nie może być mowy o alkoholu pod żadną postacią. Za to bufet dobrze zaopatrzony w lemoniadę, różne „fruktovity" słodycze i owoce, a także prozaiczne kanapki — jest nieodzownym warunkiem dobrego samopoczucia.

Warunek drugi — to dowcipny i pomysłowy wodzirej. Ten starodawny urząd niesłusznie lekceważony powinien zostać przywrócony w całej chwale. Wodzirej — to oko i ucho całej zabawy. On patrzy, czy wszyscy dobrze się bawią, interweniuje w momentach osłabienia zabawy, organizuje dodatkowe atrakcje. Gdy mamy wodzireja — możemy pomyśleć o urozmaiceniu zabawy.

A sposobów na to jest mnóstwo.

Mogą to być konkursy na najładniejsze odtańczenie któregoś tańca, mogą być turnieje, walc kotylionowy, „błękitne tango" (proszą panie). Pamiętam bardzo miły „taniec ze świecznikiem" — tańczy kilka par i jedna samotna pani ze świecznikiem (na Śląsku tańczy mężczyzna z miotłą). Po chwili pani obdarza świecznikiem którąś z pań tańczących, a sama „odbiera" jej tancerza.

Albo wybór „królowej balu". Najładniej i bez wszelkich „kwasów" wypada taki wybór wówczas, gdy wprowadza się znaczki. Która z pań otrzyma od panów najwięcej znaczków — ta zostaje królową. Wybór będzie na pewno obiektywny.

Można też dokonywać wyboru z bukietem kwiatów. Panie, tańczące w kółeczku przekazują sobie bukiet kwiatów. Nagle na dany znak przez wodzireja (oczywiście nie podglądającego, u której tancerki znajduje się w danej chwili bukiet) orkiestra przestaje grać. W kole pozostaje tancerka z bukietem w ręku.

— To rady na karnawał. A co by Pan powiedział na temat naszej kultury tanecznej?

— Ogólnie wiadomo, że jest ona bardzo niska. My, poprzez Polski Klub Taneczny i kursy staramy się przyczynić do jej szerzenia. Sądzę, że sprawą tą powinny zająć się również Powiatowe Domy Kultury. Nasz WDK mógłby zorganizować kurs dla instruktorów, z którymi posiada nawiązany kontakt i przy okazji różnych seminariów i konsultacji przeszkolić ich i w tej dziedzinie. Oni mogliby poduczyć młodzież ze swoich zespołów artystycznych. W ten sposób udałoby się w pewnym stopniu podnieść poziom naszych zabaw.

Warto też pomyśleć o odczytach na temat mody, zachowania się, obycia towarzyskiego. Np. w Warszawie odczyty „Od waciaka do fraka" zdobyły sobie ogromną popularność i młodzież dosłownie szturmem zdobywa drzwi do sali, gdzie się one odbywają. Sądzę, że czas i u nas odrobić to zaniedbanie i pomyśleć o wychowaniu naszej młodzieży. Luki w tej dziedzinie widać na każdym kroku.

Rozmawiała: K.S.

(23) Napisał A. OMIŁJANOWICZ

Trzeba ratować żonę Szurki...

Bagna koło Szeszyl mocno rozlały. Prawie osiem kilometrów „Wołodia" na przemian brnął i płynął, zapadał się w trzęsawiska. Chwilami czuł, że w trzęsawiskach rzeki Nurzec zostanie na zawsze.

Nareszcie doszedł do ziemianki. Nie był podobny do człowieka. Ociekał błotem i krwią. Błyszczały mu tylko oczy. Partyzanci otoczyli go kołem. Nie odpowiadał na pytania, wyrzucał z siebie urywane zdania — rozkazy.

— Bierzcie natychmiast z Szeszyl furmankę... Daniłę z Dubna... i co koń wyskoczy pędźcie do Bielska po żonę Szurki Borowoja. Trzeba ją natychmiast ratować. Daniło wie adres... Szurka albo zabity, albo wzięty..

Nie dokończył, ziemianka zawirowała mu w oczach, runął zemdlony na ręce towarzyszy. Jak przez sen słyszał rozmowę, czuł, jak kładą go na pryczy, rozbierają, a potem wszystko zagubiło się w ciemności.

Tymczasem dwóch partyzantów co koń wyskoczy jechało wraz z Danilą bocznymi drogami do Bielska. Wpadli do mieszkania Szurki. Żona zrozumiała bez słów. Co prędzej złapała parę niezbędnych rzeczy, zatrzasnęła mieszkanie i furmanka odjechała w stronę Szeszyl.

Upłynęło niewiele czasu od odjazdu partyzantów, kiedy do mieszkania Szurki zwalili się Niemcy. Drzwi były zamknięte. Wyłamali je kolbami i wtargnęli do środka. Za późno, mieszkanie było puste.

Co stało się z Szurką i dlaczego Niemcy przyjeżdżali po jego żonę?

Otóż w chacie Sidoruka w Kuzowie zostały jesionki „Wołodi" i Szurki, a w nich dokumenty. Jeżeli chodzi o dokumenty „Wołodi", to były one fałszywe na nazwisko Waldemar Wroński i nic Niemcom nie mówiły, natomiast dokumenty Szurki były na prawdziwe nazwisko — Borowoj i w nich figurował jego adres zamieszkania w Bielsku-Podlaskim. Szurka normalnie, do czasów wyprawy z „Wołodią" do Kuzowej, pracował jako kowal w bielskim młynie i Niemcy nic nie wiedzieli o jego zaangażowaniu się w podziemnej robocie. Kiedy w ich ręce wpadły w Kuzowie dokumenty, nie omieszkali natychmiast przeprowadzić rewizję w miejscu zamieszkania Szurki. Przytomność umysłu „Wołodi" uratowała żonę Szurki z rąk faszystów.

Jaki był los Szurki, na razie nie wiadomo. Sprawa ta jednak niebawem się wyjaśniła. Po dwóch dniach „Wołodia" przyszedł do siebie, zaczęło mu się polepszać zdrowie, ustąpiła gorączka. Na policzku jako pamiątka spotkania oko w oko z hitlerowcami pozostała na zawsze głęboka blizna. Czując się lepiej postanowił natychmiast zbadać, co się stało z Szurką.

We wsi Dubno mieszkał stary doświadczony łącznik Grzegorz Góralczuk. Do niego udał się „Wołodia" chcąc wysłać na zwiad do Kuzowej.

Jaka była radość „Wołodi", kiedy otworzywszy drzwi do mieszkania Góralczuka, na szyję skoczył mu z pieca Szurka. Radości nie było końca. Szurka zaczął opowiadać, jak umknął żandarmom i skąd wziął się u Góralczuka. A było to tak:

Pogoń trwała aż do rzeki Nurzec...

Właśnie wtedy, jak „Wołodia" porwał za lufę pistoletu komendanta Müllera i wsadził w jego opasłe cielsko kilka strzałów, a następnie zaczął strzelać po osłupiałych Niemcach, Szurka w ogólnym zamieszaniu rzucił się razem z żandarmami na podwórko przewracając kilku stojących pod progiem. Zanim żandarmi zorientowali się, co się dzieje, Szurka jak zając pognał w ciemną noc. Po chwili żandarmi jak sfora gończych psów rzucili się za nim. Posypały się strzały. Szurka padał, zrywał się, kluczył i gnał jak wiatr. Kule jak złe osy bzykały raz z lewa, a raz z prawa jakoś szczęśliwie go omijając.

Na nieszczęście, kiedy żandarmi zastukali w okno Sidoruka, Szurka tylko zdążył naciągnąć buty. W zdenerwowaniu i pośpiechu lewy na prawą nogę, a prawy na lewą. Biegnąc przez pole czuł jak buty niemiłosiernie wrzynają mu się w nogi, jak wykrzywiają stopy i paraliżują mięśnie. Zagryzał do krwi wargi i gnał nie dotykając wprost ziemi. To był bieg o własne życie.

Żandarmi pędzili za nim pare kilometrów, podniecała ich wściekłość, że nie mogą go trafić lub dopędzić. Pogoń trwała aż do bagien rzeki Nurzec. Kiedy Szurka wpadł w wode i moczary, Niemcy stracili ślad, woda w lutym była dla nich za zimna. Rozciawszy cholewy butów i zrzuciwszy je, Szurka na współprzytomny, z pokaleczonymi nogami, przyczołgał się do łącznika Góralczuka i tu został. Ucieczka Szurki i pogoń za nim żandarmów w dużej mierze umożliwiła ucieczkę „Wołodi" z chaty Sidoruka.

Do Kuzowej udał się jeden z łączników dowiedzieć się bliższych szczegółów o wypadkach. Stwierdził, że „Wołodia" w domu Sidoruka zabił na miejscu komendanta z Orli — Müllera, jeden żandarm ciężko ranny zmarł, a drugi został zabrany do szpitala. Wielu ludzi z Kuzowej obawiając się zemsty faszystów uszło do lasu.

Teodora Sidoruka zabrała żandarmeria. Katowano go na śledztwie domagając się wydania, co to byli za jedni ci „bandyci". Tłumaczył Niemcom jak umiał, że to był Szurka Borowoj ze swoim „bratem", że nic nie wiedział, iż oni mają broń. Po wielu męczarniach wysłano go do obozu koncentracyjnego w Sztuthofie, gdzie przesiedział do końca wojny.

Taki przebieg miała wyprawa „Wołodi" i Szurki do Czeremchy i taki był jej epilog. Ponieważ dokumenty „Wołodi" wraz ze zdjęciem wpadły w ręce Niemców, jego legalna działalność jako Waldemara Wrońskiego skończyła się. Trzeba było zmienić taktykę pracy.

„Wołodia" udał się nocą do Bielska, żeby spotkać się z gestapowcem Winterem i dowiedzieć się od niego, co mówi Gestapo o wypadku w Kuzowie. Gestapowiec opowiedział, jak to wszystko się odbyło, kto zameldował o ich przybyciu do wsi oraz w jaki sposób żandarmeria przystąpiła do ich ujęcia. Winter dodał, że Gestapo ze zdjęć, które znalazło przy dokumentach „Wołodi" i Szurki zrobiło powiększenia, rozsyłając je różnym placówkom żandarmerii, każąc porównywać z zatrzymanymi osobami.

Jazda pociągiem do Bielska czy Białegostoku jak również poruszanie się w terenie dniem było na razie dla „Wołodi" skończone. Żandarmi weszyli wszędzie jak psy, zatrzymywano podejrzanych ludzi, porównywano zdjęcia „Wołodi" i Szurki, kontrolowano pociągi.

Ciąg dalszy w środę

Olga i Fiodor Sidoruk ze wsi Kuzowa koło Czeremchy. W ich domu odbyła się w dniu 22 lutego 1944 r. dramatyczna walka „Wołodi" z przeważającymi siłami żandarmerii. Fot. — A. O.

„Frabant"

W lipcu ub. roku Zakłady VEB „Sachsenring" w Zwickau koło Drezna przystąpiły do seryjnej produkcji małolitrażowych samochodów marki „Trabant". W roku 1958 wyprodukowały ich 3000 sztuk, a w roku bieżącym planują już 20.000 sztuk.

„Trabant" posiada bardzo precyzyjne i sprawnie działające urządzenia hamulcowe. Warto tylko nadmienić, że przy szybkości 100 km na godzinę, podczas hamowania samochód posuwa się tylko 21 metrów i staje bez żadnych wstrząsów i odrzutów. Ponieważ część tych samochodów przeznaczona jest na eksport, być może zobaczymy je również na naszych szosach.

„Miła" gwiazdka

Jedynym producentem w naszym kraju motocykli żużlowych jest Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie. Dyrekcja tego zakładu sprawiła „miłą" gwiazdkę wszystkim amatorom pięknego sportu żużlowego — z dniem 31 grudnia postanowiła wstrzymać produkcję motocykli żużlowych. Przeciwko tej decyzji ostro zaprotestowali sportowcy i Polski Związek Motorowy.

To jeszcze nie powód do radości

Mało kto wie, że w roku 1959 mamy wyprodukować w naszym kraju więcej motocykli niż... Francja. Ogólna produkcja motocykli w Polsce wyniesie 90 tysiąc, a we Francji tylko 10 tysiąc. Aby jednak nie było nieporozumień, od razu wyjaśnimy, że Francuzi posiadają już 0,5 miliona skuterów. A więc nie jest znów tak źle. Oczywiście, o ile chodzi o Francuzów.

BIBLIOGRAFIA BIAŁOSTOCCZYZNY

★ 0,5 proc. przez 8 lat = 19.000 zł
★ 1.520 godzin pracy społecznej

Czyn przedziajzdowy białostockich bibliotekarzy stanowić będzie poważny wkład pracy nad rozwojem Białostocczyzny. Jedną z poważniejszych prac naukowo-badawczych jest przygotowanie „Bibliografii Białostocczyzny", która obejmie wszystkie wydawnictwa a także artykuły, jakie ukazały się w czasopismach od roku 1945.

Realizując hasło „Tysiąc szkół na Tysiąclecie" pracownicy Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej opodatkowali się na okres 8 lat na 0,5 proc. od uposażenia (warto zaznaczyć, że w ciągu ostatnich 3 lat wpłacili oni na budowę szkół 0,25 proc. swego miesięcznego zarobku). Jak obliczono pobieżnie suma ta da w ciągu 8 lat ponad 19 tysięcy zł.

Dodatkowym zobowiązaniem jest gotowość przepracowania w czasie pozasłużbowym 1.520 godzin, co pozwoli na dodatkowe opracowanie książek, uporządkowanie księgozbioru i czasopism, wydzielenie rezerwowego księgozbioru itp. Wykonanie tych prac bez zaangażowania dodatkowych sił pomocniczych przyniesie ponad 8.5 tys. złotych oszczędności. (s)

Wizja o zimie (patrz str. 1)

Zdjęcia: — W. Kosakowski

Szczęścia *bez miary...*

W przychodni dentystycznej wystarczy rząd krzeseł ustawionych pod ścianami. Bo kto, komu ból zęba nie daje spokoju, będzie zwracał uwagę na umeblowanie. Nikt też nie zechce patrzeć w lustro, by ujrzeć swą podwiązaną twarz.

Są jednak urzędy, których wnętrza utkwią w pamięci na całe życie. Do takiego urzędu wchodzą ludzie z drżeniem serca, wzruszeni i przejęci. Bo oto za chwilę ma się dokonać w ich życiu ważna zmiana.

W ubiegłym roku taką chwilę przeżywało w naszym mieście 1258 par. Pary te przekraczały próg Urzędu Stanu Cywilnego, mieszczącego się na I piętrze budynku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Przychodziły zawsze ze świadkami, często też asystowali im rodzice.

Ale wszędzie trzeba czekać. Nawet na swój ślub. A krzeseł w poczekalni jest tylko cztery. Stare, wytarte, aż strach usiąść na nie w jasnym ubraniu. Oprócz krzeseł, w tym przedsionku do szczęścia jest jeszcze sfatygowany stół, wieszak i pożółkła palemka.

W takiej chwili młodzi chcieliby wyglądać jak najładniej. W życiu nigdy nie wiadomo co może pomóc, a co zaszkodzić. Rozczochrana fryzura panny młodej może być przyczyną odmownej odpowiedzi pana młodego na zasadnicze pytanie zadane przez urzędnika. A tu żadne lustro nie zdoła ściany. Wyjmują więc młodzi małe, podręczne lusterczka, opierają o popielniczkę i doprowadzają swoje fryzury i wygląd do porządku. Zapomnieć powiesić lustra w takiej poczekalni — to wielkie przeoczenie.

Urzędnik, owszem, jest miły i uprzejmy. Z powagą udziela ślubu, z uśmiechem składa życzenia.

W „przybytku szczęścia" jest wszystko uroczyste. I biurko na wysoki połysk, i fotele, i dywan. Uroczyste i stateczne. A przede wszystkim solidne, jak w mieszczańskich mieszkaniach.

A czy nie można inaczej?

Czy nie można przeżyć tej chwili w miłym i radosnym nastroju? Tak jak ją będą przeżywały wszystkie młode pary biorące w tym roku ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w Katowicach? Bo tam, proszę naszych ojców miasta, poczekalnia, w które czekać się będzie na obrządek ślubny, będzie cała w kolorze różowym. Dużo tkanin dekoracyjnych i kwiatów, nowoczesne urządzenie wnętrza, wszystkich wprowadzać będą w miły, pogodny nastrój tak konieczny w tych pierwszych chwilach życia we dwoje.

A u nas — stół, zakurzone cztery krzesła, wieszak, i pożółkła palemka.

Z „krainy duchów" — do laboratorium metalurga

„Lewitacja" nazywano w języku adeptów wszech nauk spirytystycznych zjawisko unoszenia przedmiotów przez „duchy", posłuszne rzekomo woli medium. Pozostawiamy czytelnikom ocenę realności tego zjawiska...

Obecnie „lewitacja" czyli unoszenie się przedmiotów, a ściślej, kawałków metalu, znalazła się w centrum uwagi techników. O lewitacji mówiono na Sympozjum Australijskim poświęconym pokojowemu wykorzystaniu energii atomowej.

Oczywiście, omawiane zjawisko nie ma nic wspólnego ze spirytyzmem, duchami itp. Obraca się ono w orbicie... prądów wysokiej częstotliwości, które mogą unosić w powietrzu i jednocześnie nagrzewać metale.

Jeśli bowiem pole wytworzone przez prąd wysokiej częstotliwości, w odpowiednio ukształtowanej cewce, zostanie użyte do indukowania prądu w materiale przewodzącym, umieszczonym wewnątrz cewki — to taki prąd indukowany nie tylko nagrzewa przewodnik, lecz przez wzajemne oddziaływanie z polem wytwarza siły unoszące i środkujące. Kawałek metalu, umieszczony w polu takiej cewki, uniesie się w górę i rozgrzeje, a nawet może się stopić. W tym wypadku roztopiona masa będzie bardzo szybko wirować, dążąc do nabrania kształtu cewki.

Tego rodzaju metodę można wykorzystać przy wykrzywianiu odlewów. Zaletą tej jest całkowity brak zanieczyszczeń w toku stapiania oraz możliwość zdalnego sterowania procesem. (d)

— To ty, Lucynko?

„France - Dimanche"

„Dom w którym żyjemy"

Na ekran kina „Pokój" wszedł nowy film produkcji radzieckiej pt. „Dom w którym żyjemy".

Film odznacza się świeżym spojrzeniem na zwyczajne zdawałoby się ludzkie sprawy. Bohaterami są przeciętni ludzie, mieszkańcy jednego domu.

Film jest bardzo interesujący. Piękną grą wyróżnia się szczególnie W. Tielegina występująca w roli matki.

Piękne zdjęcia Moskwy — wykonał W. Szumski. (s)

Nasz konkurs filmowy przedłużony

Termin nadsyłania prac konkursowych przesuwamy do dnia 20 bm. Kto nie zdążył jeszcze rozwiązać konkursu i wysłać nam rozwiązań, niech to uczyni co rychlej.

Przypominamy, że na zwycięzców czekają nagrody w postaci radia turystycznego „Szarotka", aparatu fotograficznego, zegarków. Jako nagrody pocieszenia — bezpłatne bilety do kina.

Odpowiedzi nadsyłać można na jeden z trzech podanych adresów:

Redakcja „Gazety Białostockiej" Białystok, ul. Wesołowskiego 1, Okręgowy Zarząd Kin — ul. Lipowa 20 oraz Centrala Wynajmu Filmów, ul. Hetmańska 7.

Szczury na wystawie sklepowej

Kto w czwartek 8 bm. wieczorem przechodził ulicą Malmeda, mógł oglądać niecodzienny widok. Oto na wystawie sklepu spożywczego (obok Kina Współczesnej) usadowiły się szczury i najzwyczajniej w świecie zaczęły spożywać różne smakołyki. Ludzie patrzyli, pukali w okno, a szczury nic. Widać, że obsługa i kierownictwo sklepu dobrze się z nimi obchodzą.

Proponujemy kierownictwu sklepu oświetlenie wystawy, aby szczury były bardziej widoczne. A może lepiej byłoby przeprowadzić w sklepie odszczurzanie? (w-z)

Bial. Zaki Graf, P-3

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — godz. 16 „Cyd" P. Corneille'a. „Adwokat i róże" J. Szaniawskiego — godz. 19.

KINA

„Pokój" — W sobotę i w niedzielę — „Dom w którym żyjemy", prod. radzieckiej, godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15 (od 16 lat).

„Ton" — W sobotę — Ostatni akt", prod. austriackiej, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (od 14 lat). W niedzielę — godz. 10.30 i 13 „Noc sylwestrowa" (od 7 lat); „Ostatni akt", godz. 13.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę — „Kapitan z Koloni", prod. NRD, godz. 11.30, 17.40, (od lat 14) godz. 20 Dodatkowa projekcja w Klubie Miłośników Filmów Radzieckich. **W niedzielę** — godz. 14 „Myszka i kotek" oraz inne bajki: godz. 15.30, 17.40 i 20 „Kapitan z Koloni".

„Roma" — „Czarownica", w sobotę o godz. 18, w niedzielę o godz. 15 i 18.

WDK — Kino aktualności: W niedzielę — godz. 11 i 13 — PKF „Sztorm", „Podróż 104", „Akrobaci i żonglerzy", „Miejsce które nie zaginie", „Wojna".

„Kolejarz" w Starosielcach — „Symfonia leningradzka", prod. radzieckiej (od 12 lat). w sobotę — godz. 16.30, w niedzielę — godz. 15.30 i 19.

W WOJEWÓDZTWIE

„Świt" w Wasilkowie — „Rozwód"

„I Mala" w Łapach — „Cyrano de Bergerac"

„Zorza" w Eiku — „Siostry"

„Milenium" w Łomży — „Nocny patrol"

„Październik" w Łomży — „Przygody komiwojażera"

Sawałki — „Wyznania hochsztaplera F. Krulla"

Augustów — „Pigułki dla Aureli"

Bielsk — „Pilot odrzutowców"

Grajewo — „Kalosze szczęścia"

Giecko — „Pożegnania"

Zambrów — „Mord w Berlinie"

Hajnówka — „Popiół i diament"

Sokółka — „Neapol miasto milionerów"

Mońki — „Wieczorni goście"

Gołdap — „Ślad wiedzie w noc"

Siemiatycze — „Agnieszka wśród gangsterów"

Wys.-Mazow. — „Wolne miasto"

Szepietowo — „Koniec nocy"

Gródek — „Dama z perłami"

Czarna Wieś — „Dwie rywalki"

Uwaga, rodzice!

Rodzice dzieci uczęszczających na zajęcia do Ośrodka Dziecięcego WDK proszeni są o przybycie na walne zebranie organizacyjne, które odbędzie się w poniedziałek dnia 12 stycznia o godz. 18 w lokalu Ośrodka przy ul. Malmeda 10.

Dodatkowe szanse wygrania

wielka premia 500.000 zł

120 premii po 2.400 zł

w nowej KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

k 24-1

Oczekiwane audycje radiowe

...W SOBOTĘ

6.00 Z doświadczeń przewodników rolniczych; 6.40 Melodie wiejskie; 8.30 Koncert chóru PR; 10.00 Muzyka dla wszystkich; 10.25 Radiostacja młodości; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 11.45 Porady praktyczne dla kobiet; 13.05 Audycja dla dzieci; 16.00 Mijają lata, mijają piosenki; 17.00 Przyjaciel młodzieży — reportaż; 17.15 Koncert życzeń; 17.40 Felieton tygodnia; 17.50 Z miast i wsi województwa;

...W NIEDZIELĘ

7.40 Muzyka poranna; 8.30 Muzyka klasyczna; 9.20 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna; 9.50 Audycja literacka; 10.30 Nowe nagrania; 12.01 Poranek symfoniczny; 13.40 Koncert życzeń; 15.00 Audycja dla dzieci; 16.00 „Mgła" — słuchowisko; 16.30 Koncert szopenowski; 17.15 Spiewa Zespół Pieśni i Tańca „Warszawa";

Kandydatów z terenu województwa i miasta na 5-miesięczny kurs w zawodzie murarsko-tynkarskim

przyjmuje

SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

Oddział w Białymstoku

Po zakończeniu kursu absolwenci zostaną zatrudnieni na budowach S. P. B

Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje w terminie do dnia 15 stycznia 1959 r Dział Zatrudnienia S. P. B. w Białymstoku, ul. Fabryczna nr 37 (parter). k 17-0

CENTRALA ROLNICZA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" PRZEDSIĘBIORSTWO OBROTU ZWIERZĘTAMI HODOWLANYMI w Białymstoku

Plac Dziesięciolecia, barak nr 2, tel 25-12

skupuje

stale królики — samce o wadze 2,5 do 4-ch kg.

Cena za 1 kg 35 zł.

W m-cu lutym będą zakupywane psy rasy „Owczarek niemiecki" w wieku 1—2 lat, które należy zgłaszać niezwłocznie do nas osobiście lub telefonicznie. g 36-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Łomży poszukują krawców wykwalifikowanych na produkcję konfekcji ciężkiej „Ekstra". Zgłaszać się: Łomża, ul. Armii Czerwonej (barak). Warunki płacy do omówienia na miejscu. k 35-0

Akwizytora ze znajomością branży tekstylnej zatrudni natychmiast Wojewódzka Hurtownia Tekstylna w Białymstoku, ul. Kolejowa 12.
Wymagane kwalifikacje: średnie wykształcenie handlowe z 4-letnią praktyką w handlu.
Wynagrodzenie częściowo prowizyjne do 3.000 zł. k 34-1

Wysokokwalifikowanego organizatora produkcji branży odzieżowej na stanowisko instruktora kursów konfekcji lekkiej i ciężkiej zatrudni okręsowo Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy. Uposażenie brutto 3.340 zł oraz zwrot kosztów podróży i zakwaterowania. Kandydaci winni się zgłosić w WZSP przy ul. Sienkiewicza 44 p. 47. k 33-1

Wykwalifikowanych rymarzy zatrudni Spółdzielnia Pracy Rymarsko-Tapicerska „Naprzód" w Białymstoku, przy ul. Jurowieckiej 31. k 29-1

Bielskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Lenko" w Bielsku Białej, ul. Gerszona Bogena Dua 40, zatrudnią od zaraz prządki, tkaczki oraz niewykwalifikowane pracownice, po ukończeniu 18 roku życia.
Wynagrodzenie w/g obowiązującej siatki płac Układu Zbiorowego płacy w przemyśle włókienniczym. Dla zamiejscowych Zakład zapewnia zakwaterowanie w hotelach robotniczych.
Podania należy kierować do Działu Kadr przedsiębiorstwa k 28-1

Białostockie Okręgowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Zwierzętami Rzeźnymi w Białymstoku, ul. Kilińskiego 14, poszukuje od zaraz kandydata na stanowisko zastępcy kierownika do spraw handlowych w Oddziale Powiatowym BOPGZRz w Siemiatyczach.
Wykształcenie wyższe lub średnie zawodowe, względnie ogólnokształcące.
Wynagrodzenie miesięczne do 2.100 zł plus premia.
Podanie wraz ze szczegółowym życiorysem, odpisem świadectwa szkolnego i zaświadczeniem z poprzedniego miejsca zatrudnienia, należy składać do Dyrekcji Przedsiębiorstwa w Białymstoku. k 19-1

Inżyniera budownictwa drogowego lub lądowego zatrudni od zaraz Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych w Białymstoku.
Wymagane wykształcenie i staż, pracy wg taryfikatora, obowiązującego w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych.
Warunki pracy i płacy do omówienia. Zgłoszenia osobiste: Białystok, Plutonowa barak nr 5. 18-0

211

Podczas dalszej jazdy trójka pasażerów Obrońcy odkrywa nad brzegiem jeziora osiedle, w którym panuje ożywiony ruch. Ludzie są zachwyceni tym odkryciem. Postanawiają smakować całą panoramę osiedla. Po dokonaniu tej żmudnej pracy załoga Obrońcy udaje się w powrotną drogę.

— Nie będziemy wracać tą samą drogą — powiedział Inżynier — nałożylibyśmy niepotrzebnie ze sto kilometrów. Pociągnę przecinką jak długo się da i będziemy na miejscu za dwie godziny.

ROZDZIAŁ X.

Droga kręciła. Pochyłość nieco mniejsza, ściany gąszczu zaciskały niekiedy Obrońcę, słyszeli uderzenia łodyg o szklistą obudowę wieżyczki, od czasu do czasu graniasty strąk spadał na kolana Chemika czy Doktora. Ten ostatni podniósł nierozwinięty kiść do nosa — i zdziwił się.

— To ma bardzo miły zapach — powiedział. Byli w doskonałych humorach. Roziskrzone niebo nabierało plastyczności i głębi. wąż drogi mlecznej tlał bryłowato, powiewy wiatru przeczesywały gęstwinę ze słabym szelestem. Obrońca toczył się miękko, wydając ledwo dosłyszalne, śpiewne mruczenie.

— Ciekawa rzecz, że na Edenie nie ma żadnych macek — zauważył Doktor. We wszystkich książkach, jakie kiedykolwiek czytałem, na innych planetach jest zawsze pełno macek, które się wiją i duszą.

A ich mieszkańcy mają po sześć palców — dodał Chemik. — Prawie zawsze sześć. Nie wiesz przypadkiem czemu?

— Sześć — to liczba mistyczna — odparł Doktor. —

212

Dwa razy trzy jest sześć, a do trzech razy sztuka.

— Przestań pleść, bo zgubię drogę — powiedział Inżynier, który śledział wyżej. Nie mógł się wciąż zdecydować, żeby włączyć światła, chociaż prawie nic już nie widział, ale noc była niezwykle piękna, a wiedział, że wrażenie to prysnie, gdy zapali reflektory. Na radar także nie chciało mu się jechać — pierwej musiałby zamknąć wieżyczkę. Ledwo dostrzegał własne ręce na sterze, tylko wskaźniki i zegary na tablicach przed nim i niżej, w głębi pojazdu tlały bladym seledynem i różem, a strzałki wskaźników atomowych drgały delikatnie pomarańczowymi gwiazdkami.

— Czy możesz połączyć się z rakietą? — spytał Doktor. — Nie — powiedział Inżynier. Tutaj nie ma strefy Heavisidea — a właściwie jest, ale dziurawa jak rzeszoto. Mowy nie ma o łączności na krótkich falach, a na zainstalowanie innego nadajnika nie mieliśmy czasu. Wiesz przecież. Niebawem gasienice zagrzechotały, wóz zakołysał się. Inżynier włączył na chwilę światła i zobaczył, że jadą na głazach, białych, zaokrąglonych, a wysoko nad zaroślami zamajaczyły fantastyczne kształty wapiennych iglic. Jechali wyschłym dnem wawozu. To mu się trochę nie podobało, bo nie wiedział, dokąd ich ta droga zaprowadzi, a tak stromych ścian nie sforsowałby nawet Obrońca. Jechali dalej, kamieni było coraz więcej, zarośla stały już poiedynczymi kępami, czarne w światłach reflektorów, droga wiła się, szła najpierw pod górę, potem prawie po równym, skałki z jednej strony stały się niższe, potem wreszcie znikły całkiem i znaleźli się na łagodnie pochylonej łące, u góry obramionej wapiennymi progami; szły od nich niewielkie, piaszczyste żlebiki. Między głazami wiły się przy ziemi długie, zielonosrebrne w świetle, kręte łodygi.

Już koło kwadransa jechali z nadmiernym północno-wschodnim odchyleniem i czas było wracać na właściwy kierunek, ale nie pozwalała na to wapienna grzęda, wzdłuż której sunął Obrońca.

Mieliśmy jednak szczęście — ni stąd ni zowąd powiedział Chemik — mogliśmy spaść choćby do jeziora, albo trafić na skały — wątpię, czy byśmy się wykaraskali.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ogłoszenia Drobne

Sprzedaż

Prezydium PRN w Łapach sprzeda kompletne ogumienie samochodowe 525 × 16. Pierwszeństwo nabycia mają instytucje państwowe. Termin do dnia 30. I. 1959 r. k 7-0

Psa Bernarda trzynastomiesięcznego (82 cm wys.) sprzedam. Białystok, Wiktorii 3a. g 39-1

Sprzedam taksomierz. Białystok, Zaścianska 68. 41-1

Sprzedam motocykl „Jawa" 250 na szesnastkach. Białystok, Reymonta 19. g 47-1

Sprzedam plac, Białystok, ul. Żwirowa 22 (Wygoda). g 49-1

Sprzedam nieruchomość (mieszkanie niewykończone, kuchnia, pokój z wygodami) oraz garaż. Ul. Mazowiecka 9, Brzezinski. g 52-1

Sprzedam tanio maszyny dziewiarskie, nowe, produkcji NRF marki „Girotex", „Columbia automatic". Wiadomość: Punkt Zdrowia w Jaminach, pow. Augustów, g 52-1

Organ KW PZPR w Białymstoku. Redaguje kolegium. Wydawca RSW „Prasa". Redakcja i admin. — Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Telefony: red. naczelny 34-14, zast. red. naczelnego 36-16, sekretarz red. 39-22, dz. informacji 36-33, red. nocna 25-36, centrala 37-41 do 49.

Nie zamówionych rękopisów i zdjęć redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 12,50 zł, kwartalnie — 37,50 zł, półrocznie — 75 zł, rocznie — 150 zł. Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe i listonosze. Wpłaty na prenumeratę indywidualną należy dokonywać na konto PUPiK „Ruch" nr 12-6-1312 PKO Białystok. Na odwrocie blankietu należy podać okres prenumeraty i tytuł zamawianego pisma.

Adres Biura Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa": Białystok, ul. Wesołowskiego 1.

15

KRYSTYN T. WAND

DZIWNA HISTORIA

Nie tak łatwo zajrzeć do cudzego mozgu. Przystojna, pulchna blondynka znacznie młodsza od męża, nie sprawiała wrażenia zbytnio wstrząśniętej tragedją. W każdym razie zachowanie jej było o wiele raźniejsze niż można by w tego rodzaju sytuacji oczekiwać. Rzucało się wprost w oczy, budząc uczucie niesmaku, choć praktyka kryminalna przyzwyczaiła Sobeckiego d› obcowania z rozmaitymi typami ludzi. Ale żeby w kilkanaście godzin po tragicznej śmierci towarzysza życiowej wędrówki pamiętać o nienagannym maquillagu, to jednak przekraczała granice elementarnej przyzwoitości. W tym stadle nie mogło być chyba mowy o miłości — przynajmniej z jej strony. Zresztą nie siliła się wcale na odgrywanie scen rozpaczy. Nawet słowa „okropne nieszczęście" brzmiało w jej ustach jakoś zdawkowo i chłodno, jakby dotycząc zdarzenia nader odległego i niezwiązanego z osobistym jej życiem. W czasie składania zeznań kilkakrotnie podkreślała dzielącą ich różnicę wieku, oświadczając w pewnej chwili z żenującą swobodą: „Cóż... w ostatnich czasach żyliśmy raczej obok siebie niż ze sobą. Był do tego stopnia zaabsorbowany swoją prcca, że niekiedy nie widywaliśmy sie całymi dniami. Powracał zaś do domu tak zmęczony

16

i śpiący. Poza tym chyba nie był zupełnie zdrów... Skarżył się na serce. Może to zresztą należało do objawów nerwicowych. Nerwy tak... Okazywał wprost nienormalną pobudliwość... najbłahsza przyczyna potrafiła go doprowadzić do wybuchu. Owszem wspominał coś o tym, że prowadzi kurację. Ale u jakiego lekarza zasięgnął porady i co powiedział ten lekarz o jego chorobie.. — wzruszyła bezradnie ramionami.

Rozmawiali o tym raczej ogólnikowo, ale w każdym razie była niespokojna o niego — ton i wyraz twarzy wskazywały jednak, że ten niepokój nie należał do rzędu uczuć mącących sen — i właśnie dlatego gdy nie odpowiadał na pukanie służącej, która przyniosła mu jak zwykle śniadanie... Tak... każdego powszedniego dnia jadł śniadanie o kwadrans po piątej i o w pół do szóstej wyjeżdżał do pracy. Bo w... warsztacie zaczynali o szóstej, a jeśli nie przypilnować pracowników sam pan wie jacy są teraz ludzie... wszystko aby tylko zbyć. Skarb Państwa może sobie pozwolić na dokładanie, ale prywatny przedsiębiorca musi przecież z czegoś żyć I tak te podatki... Mąż wprawdzie nie narzekał specjalnie na interesy, szczególniej w ostatnim roku, ale zbyt łatwo mu nie szło.

Służąca obudziła ją — „nie daj Boże pan zasłabł czy co..." Łomotano długi czas do drzwi Nie, nikt nie zaglądał przez okno. Chyba nie było zasłonięte, ale pierwsze piętro... Owszem ogrodnik posiada jakąś drabinę i jeśliby komuś przyszło na myśl z niej skorzystać... ale wtedy jakoś wszyscy potracili głowy. Zresztą już sam fakt, że nie odpowiadał na pukanie świadczył, że coś jest nie w porządku. Nie, oczywiście nikt nie oczekiwał takiego nieszczęścia, ale w każdym razie zanosiło się na coś złego

O otworzeniu drzwi nie było nawet co marzyć. Zupełnie jak w kasie pancernej. Wtedy Józef sprowadził mechanika, który przeciął stal palnikiem. Poszedł po niego z własnej inicjatywy. Ona była zupełnie bezradna. Powiedziała tylko: „trzeba coś zrobić" — ale zupełnie nie wiedziała co mianowicie. Gdy wreszcie można było wejść do środka... — teraz spod szminki na policzkach wyjrzała nagła bladość — nno... sam pan wie jak tam było. Nikt

17

niczego nie dotykał. W pierwszej chwili przypuszczałam, że to zwykłe omdlenie, potem jednak ten sztylet i.. krew...

— Nie było zbyt wiele krwi — zauważył Sobecki.

— Nnie... ale przecież była. A ja nie mogę patrzeć. Nawet zwykłe zacięcie palca... Prawie straciłam przytomność. W uszach szumi i wszystko jakby w wacie. W każdym razie jakoś zdołałam wyjść o własnych siłach... może zresztą ktoś mnie podtrzymywał — tego nie wiem. Ale ledwo dobrnęłam do swego pokoju i zaraz na łóżko jak nieżywa. Nie zdaje sobie sprawy kto panów zawiadomił i co w ogóle wtedy się działo. Dopiero znacznie później zdołałam jakoś zebrać myśli. Józef będzie mógł panu wszystko dokładnie opowiedzieć. On z całą pewnością nie zasłabł... To wprost kamienny człowiek. Nic go nie jest w stanie wzruszyć. Nie, nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu ogrodnikiem, choć ogródkiem również się zajmuje. To jednak stanowiło tylko drobną cząstkę jego obowiązków. Bo i opieka nad samochodem... Mąż zawsze sam prowadził wóz, ale nie znosił brudnej roboty przy motorze. A przecież jak chodziło o mycie, czy jakieś drobne naprawy. Wóz mają dopiero od niedawna i jeszcze nigdy żadnej poważniejszej awarii... jednak z samochodami, to już zawsze tak, że od czasu do czasu trzeba pogmerać we wnętrzu. Ona się nie zna zupełnie na tym i nawet nie umiałam prowadzić, choć mąż usiłował mnie uczyć. W końcu machnął ręką, orzekając, że mam widocznie wrodzony antytalent do kierownicy. No więc wszystko co trzeba było robić przy wozie spadało właśnie na Józefa. Muszę przyznać, że był dobrym fachowcem

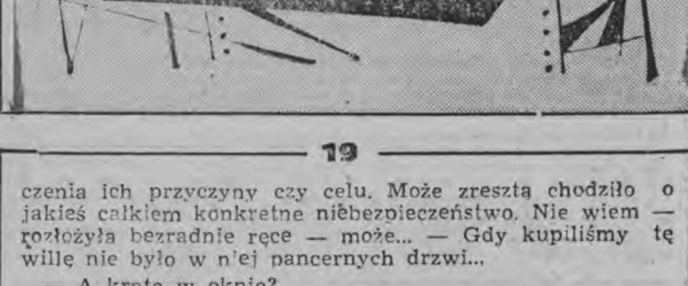

18

i potrafił wyregulować motor, że chodził jak zegarek. Mąż był z niego bardzo zadowolony. Nie tylko zresztą jako z mechanika. W ogóle był bardzo pracowity.

— Czy to on zajmował się psem?

— Och... nikt inny by nie dał rady. To zupełnie wściekła bestia. Nikogo właściwie nie uznawał po za nim. Na mnie wyszczerzał kły, a mąż w ogóle do niego nie podchodził. Twierdził, że tylko taki pies, który zna jednego jedynego człowieka stanowi pewną obronę.

— Obronę... przed czym? — zapytał łagodnie Sobecki. Zagadnienie celu przekształcenia tej luksusowej willi w warowną fortecę intrygowało go od pierwszej chwili. Po za trzema wartościowymi obrazami wiszącymi w gabinecie, nie znaleziono tu żadnych skarbów, które by usprawiedliwiały posuwanie ostrożności aż do tych granic.

— Nno... — jakby krótka chwila wahania — oczywiście przed włamywaczami. Tyle się ostatnio słyszy o najrozmaitszych napadach...

Sobecki popatrzał w ciemny kąt pokoju Ostatnio? W tej właśnie dzielnicy stan bezpieczeństwa raczej nie powinien wzbudzać obaw. Od dłuższego czasu nie zanotowano żadnych przestępstw.

— Hm...

Zerknęła na niego ukradkiem.

— Może zresztą był przewrażliwiony na tym punkcie — dorzuciła szybko — Niekiedy zdarzało się, że budził w nocy Józefa i kazał mu przeszukiwać ogród, choć przecież w czasie gdy pies był spuszczony z łańcucha, wykluczone by ktoś obcy mógł przebywać niepostrzeżenie wewnątrz ogrodzenia. W ogóle nie mógłby przebywać... to po prostu zagrażałoby jego życiu. Bo nasz Tygrys...

Sobecki pokiwał ze zrozumieniem głową. Napadnięty przez tego brytana człowiek miałby niewątpliwie bardzo mało szans ujścia cało.

— Ttak... I to właśnie... hm... przewrażliwienie stanowiło powód drzwi pancernych i innych urządzeń zabezpieczających?

— Tak... To jest przypuszczam, że tak. Nigdy nie miał zwyczaju omawiania ze mną swych posunięć ani tłuma-

19

czenia ich przyczyny czy celu. Może zresztą chodziło o jakieś całkiem konkretne niebezpieczeństwo. Nie wiem — rozłożyła bezradnie ręce — może... — Gdy kupiliśmy tę willę nie było w niej pancernych drzwi...

— A krata w oknie?

— Owszem, ale zupełnie inna. Taka jak ją wszędzie używają o szerokich oczkach. A ta...

— Zaraz po kupnie kazał to wszystko zainstalować?

— Tak... Nawet wstrzymał przeprowadzkę dopóki te roboty nie zostaną skończone...

— Kiedy to miało miejsce?

— Około sześciu lat temu.

— Nie dziwiło pani, że przekształca swój gabinet w rodzaj pancernej kasy?

— Dziwiło — coś jakby lekkie westchnienie wypłynęło z jej umalowanych warg — Dużo rzeczy mnie dziwiło. Ale wtedy już nie pytałam.

Byliśmy trzy lata po ślubie. Na początku próbowałam zadawać pytania. Potem nie. Zdołał mnie od tego odzwyczaić.

Potrafił niekiedy być bardzo... szorstki.

— Czy właśnie wtedy gdy zdradzała pani ciekawość?

— Ttak... zresztą nie tylko wtedy... Często bywał rozdrażniony. Bardzo często. Z jego nerwami nie było w porządku właściwie od chwili, gdy go poznałam. Tylko że przedtem potrafił to jakoś ukrywać. W przeciwnym wypadku chyba nie bylibyśmy małżeństwem. Raczej nawet na pewno nie.

Milczał przez dłuższą chwilę szukając w myśli dalszych pytań.

— Czy pies pochodzi z okresu, gdy się państwo tutaj przeprowadzili?

Potrząsnęła głową.

— Ten pies nie. Mieliśmy na początku innego. Potem mąż go oddał twierdząc że jest zbyt łagodny. A przecież wcale nie był łagodny — wręcz przeciwnie. Pogryzł jednego chłopaka tak dotkliwie że musieliśmy zapłacić jego rodzicom sporo odszkodowanie, bo grozili podaniem do sądu. Ale w porównaniu z Tygrysem...

20

— Na poprzednim mieszkaniu stosował również podobne środki ostrożności?

— Do pewnego stopnia, ale przecież nie do tego co tutaj. Mieszkaliśmy zresztą wtedy w cudzym domu, więc sam pan rozumie, że to byłoby niemożliwe. Żaden właściciel nie udzieliłby zgody na takie przeróbki. W każdym razie sztaby na drzwiach...

— Wejściowych?

— Nie. To wszystko dotyczyło tylko jego gabinetu. Pomimo, że na trzecim piętrze kazał założyć okiennice.

— Znowu tylko w swoim pokoju?

— Tylko. Wychodząc zawsze zamykał drzwi na klucz i klucz zabierał ze sobą.

— Hm... A kwestia sprzątania?

— To wyłącznie w jego obecności. Ani mowy, by ktoś wszedł, gdy go nie było. Mieliśmy tam również psa. Mniejszy od Tygrysa i tego, co mieliśmy poprzednio tutaj. Ale również zły

— Trzymał go w swoim pokoju?

— Skądże. To byłoby nie do pomyślenia. Często przebywał poza domem przez wiele godzin i jak już wspomniałam, pokój wtedy pozostawał zamknięty. Paskudne psisko. Zatruwało życie wszystkim. Mnie w każdym razie.. Trzeba było przez cały czas wystrzegać się jakichś gwałtowniejszych ruchów, bo mógł chapnąć. Wiele razy prosiłam męża, żeby go oddał, nie chciał nawet o tym słyszeć...

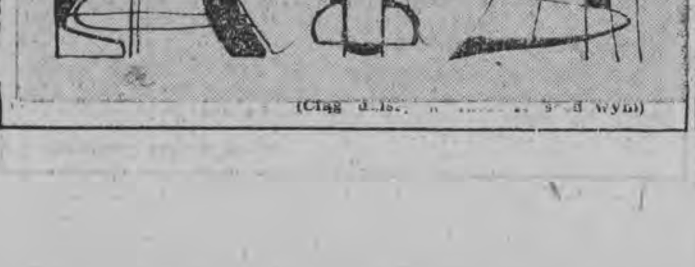

(Ciąg dalszy [illegible])

Wiesław Rusłecki

Ludzka planeta

Jeszcze gruz wojen na płaszczu planety,
grzyby chmur przesłaniają Pacyfiku błękit,
Jedna twarz księżyca —
druga nie ku nam patrzy jak obiektyw.

Jeszcze los ludzki na Ziemi się spełnia,
gdy w prawa Euklidesa chwyciliśmy czas,
a już odsłania twarz nową księżycowa pełnia
i człowieka imię prześlemy do gwiazd.

CZŁOWIEK W KOSMOSIE

★ Ciąg dalszy ze str. 1

równo swego ciała jak i otoczenia. Stan ten prawdopodobnie spowoduje utratę orientacji przestrzennej, brak koordynacji ruchów, mdłości — ale również tylko przejściowo, zanim organizm nie przyzwyczai się do tych dziwnych warunków. Będzie to szczególnie przykre dla tych, którzy będą musieli wykonywać jakieś odpowiedzialne czynności np. pilotowanie, obsługę aparatów naukowych itp.

Aby poruszać się po kabinie, każdy z załogi otrzyma prawdopodobnie specjalne elektromagnesy, które przywiąże do dłoni i do stóp, którymi będzie przyczepiał się do ścian.

Jak dotychczas — najgroźniej przedstawia się sprawa szkodliwego promieniowania kosmicznego, przed którym trzeba się będzie chronić w sposób dotychczas jeszcze nieznany.

Groźne będą również meteory, które rakieta może spotkać na swej drodze. Jak niebezpieczeństwo takie wygląda, wystarczy sobie uświadomić, że meteoryt wielkości tylko główki szpilki lecący ze swoją normalną szybkością 30 do 90 km na sekundę może na wylot przebić kadłub rakiety i wywołać poważne szkody, przede wszystkim zaś nagły spadek ciśnienia na skutek ucieczki powietrza przez wybity otwór na zewnątrz. Skutkiem tego może w ciągu 20 sekund nastąpić omdlenie załogi, a potem... ech, może lepiej nie straszyć czytelników. A co dopiero mówić o większych meteorytach. Na pocieszenie można jednak dodać, że statystyczna możliwość natknięcia się na duże meteoryty jest znikoma.

Warto również wspomnieć o innym jeszcze problemie, którego nie można pominąć zwłaszcza w dłuższych podróżach, mianowicie o sprawie warunków życia psychicznego. Załodze zamkniętej w ciasnej przestrzeni przez dni, tygodnie miesiące, a może i lata w tak zasadniczo zmienionych i trudnych warunkach bytowania — trzeba zapewnić jakieś życie psychiczne, rozrywki, sposoby odprężeń, sposoby rozładowania kompleksów.

Jak więc widzimy — sprawa udziału człowieka w lotach kosmicznych nie jest łatwa i wiele trzeba będzie się jeszcze napracować, aby pojawiły się takie np. ogłoszenia: „Odlot rakiety na Księżyc za miesiąc, zapisy w „Orbisie" codziennie w godzinach od 9 do 18.. ".

O tym, jak organizm człowieka będzie reagował na warunki startu i lotu, wiemy już dość dobrze z licznych badań na zwierzętach, które wyrzucano w rakietach doświadczalnych. Trzeba będzie jednak jeszcze wielu doświadczeń, aby z całą pewnością określić warunki fizjologiczne podróży kosmicznej. Dotyczy to zwłaszcza stanu nieważkości, który w warunkach ziemskich badać jest szczególnie trudno. O wysłaniu człowieka w przestrzeń będzie więc można myśleć dopiero wtedy, kiedy nauka zdobędzie pewność, że będzie on mógł wrócić i że nie poniesie szkody na zdrowiu.

Trzeba jeszcze dodać, że do podróży kosmicznych konieczne będzie długie i staranne trenowanie organizmu w surowych warunkach i to tylko organizmu — można powiedzieć — „pierwszej klasy". Słabeusze z wadami serca, czy nerwów nie będą mieli żadnych szans.

Notował:

MAREK KOREYWO